Nr. 172. Lwów. — Niedziela dnia 28 lipca Rok 1889.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową:
Miesięcznie złr. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 cent.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach listowych. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscowa prenum. we Lwowie przyjmuje Trafika J. Walego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: F. 7 po Św. Ić. Jutro: Marty p., Feliksa. | Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 35, Zachód „ 7 „ 34 | Długość dnia g. 14 m. 59, Ubyło dnia 2 min.

Upraszamy o wczesne odnowienie prenumeraty.

Przegląd polityczny.

Lwów 27 lipca.

Przeprowadzona w ostatnich latach zasadnicza reforma w armjach mocarstw, należących do ligi pokojowej, nie pozostawia żadnych wątpliwości, że w Niemczech i w Austrji, ministerja wojny dokładają wszelkich starań, aby osiągnąć możność użycia rezerwy w polu, jako siły bojowej. Aby ów cel osiągnąć, użyte zostały środki, zmierzające w dwóch kierunkach: 1) do zwiększenia liczby rezerwy, ściślejszej organizacji rezerwy w czasie pokojowym i gruntowniejszego przygotowania do służby frontowej — i 2) do przygotowania pewnej części pospolitego ruszenia do pełnienia drugorzędnych, pomocniczych operacyj. Rezultaty te już osiągnięte. Bo Niemcy wywiodą w pole 18 dywizyj rezerwowych w normalnym składzie, t. j.: po 16 batalionów, po jednym lub dwóch pułkach kawalerji i po 6 bateryj konnych — i 18 dywizyj rezerwowych w zmniejszonym składzie, t. j.: po 16 batalionów, po 2 szkadrony i po 4 baterje. Austrja wyprowadzi do pola 14 dywizyj piechotnemi i 1 kawaleryjską dywizją rezerwową, przytem pierwsze będą równie liczne jak niemieckie, a dywizja kawaleryjska składać się będzie z 4 pułków. Francja w każdej chwili może zaliczyć do frontowej służby 18 dywizyj rezerwy, które pod względem ilości, wyrobienia wojskowego i wojennego zupełnie dorównywują niemieckim dywizjom rezerwowym w normalnym składzie. Wreszcie Włochy mają do rozporządzenia 12 dywizyj rezerwy po 14 batalionów i po 2 baterje w każdej.

Co się zaś tyczy Rosji, to według urzędowych danych, jej armja polowa może być wzmocniona na teatrze wojny 20ma nowemi dywizjami piechoty, sformowanemi z rezerwy, a każda taka dywizja składa się z 16 batalionów i 4 baterji. Stosunek polowych do rezerwowych dywizyj w Rosji jest prawie taki sam jak w Austrji i w Niemczech: na dwie dywizje polowe przypada jedna rezerwowa. Wprawdzie jednak liczebnie rosyjskie dywizje są mniejsze niecoś od niemieckich i austrjackich, a mianowicie co do armat: zamiast 36, mają tylko po 32 działa. Co do kawalerji, to wprawdzie Rosja nie posiada rezerwowych pułków kawaleryjskich, ale zastępuje je zwykle wojskami kozackiemi.

Jednakże organizacja rezerwy rosyjskiej stoi znacznie w tyle po za organizacją austrjackiej rezerwy. W Austrji istnieją specjalne kadry dla rezerwy, zupełnie oddzielne od kadrów armji polowej, a w skutek tego powstaje większa łatwość w formowaniu rezerwowo polowych dywizyj, gdyż przy mobilizacji formują tylko sztaby dywizyj rezerwowych, a reszta jest już zupełnie gotową. Owóż *Russkij Inwalid* w szeregu fachowo napisanych artykułów rozebrał teraz świeżo wszystkie te przymioty organizacji rezerwy austrjackiej i wzywa rząd rosyjski, aby na tę modłę uorganizował rezerwę swoję. Przytem półurzędowy ten dziennik rosyjskiego ministerjum wojny oddaje ogromne pochwały zarządowi armji austrjackiej i oświadcza, że armja ta w wielu rzeczach stoi na równi z niemiecką, a w wielu innych, zwłaszcza pod względem artylerji, stoi na czele wszystkich armji europejskich.

Skoro już tyle łożymy na armję i tak niemal od ust sobie odbieramy, aby jej pogotowie wojenne doprowadzić do najwyższego stopnia, to przyjemnie jest usłyszeć, że pieniądze te nie idą na marne i że mamy armję, której nam wrogowie zazdroszczą.

Nietylko rząd francuski usiłuje uprzyjemnić królowi greckiemu pobyt w Paryżu, lecz i boulanżyści dokładają starań, aby go w dobrym humorze utrzymać, a przytem naturalnie po swojemu na rząd republikański napaść.

Prezydent Carnot dał we środę wielką ucztę na cześć króla Jerzego, która wypadła świetnie, pomimo, że z dyplomatów zagranicznych jawił się na niej tylko poseł duński. Poseł rosyjski nie przybył, jakkolwiek otrzymał zaproszenie.

Tego samego dnia zamieścił *Intransigeant*, organ Rochefort'a, następujący artykulik: „*Beware of Pickpockets. Prenez garde aux voleurs!*" (Ostrzega się przed złodziejami kieszonkowymi!)

„Upraszamy usilnie króla greckiego, naszego gościa, ażeby nie przeoczył tego ostrzeżenia, które niewątpliwie znajdzie przybite na drzwiach swego pokoju w hotelu. Na wystawie, którą będzie zwiedzał, na bulwarach, któremi będzie przechodził, nie narazi się na wielkie niebezpieczeństwo. Dzisiaj jednak jest pilnem jego w wielkiem niebezpieczeństwie. Oto agencja „Havasa" donosi, że on ma dziś po obiedzie przyjąć na audjencji ministra Constansa. Król Hellenów będzie mógł mówić o szczęściu, jeżeli z tego spotkania wyjdzie cało, t. z. jeżeli mu ten jegomość pugilaresu nie zwędzi, albo jakiegoś przedmiotu z małych ozdóbek swojemu podobnie nie „pożyczy."

I tak dalej w tym tonie!

Na odwet i pisma republikańskie wymierzyły pocisk na Boulangera, zamieściły bowiem list otwarty do Boulangera pisany przez jednego ze świadków w procesie jenerała, przez owego p. Bureta, o którym przed kilku dniami pisaliśmy.

W liście tym powiada p. Buret, że minister Granet zaznajomił go swojego czasu z Boulangerem. Owóż w r. 1882 miał jenerał polecić Buretowi, aby w dziennikach zamieszczał artykuły w którychby zwracał uwagę ogółu na to, jakim dobrym ministrem byłby Boulanger. „Więcej jak sto listów pańskich dowodzi, — pisze p. Buret — że służyłem panu uległe i wiernie. Przedstawiłem pana Constansowi wtedy, gdy miał polecenie utworzenia gabinetu, a gdy dzienniki ogłosiły listy pańskie do księcia Aumale, napisałem zaraz w imieniu pańskiem do księcia Hieronima Bonapartego, któremu synowi wielkie usługi wyświadczyłem, i prosiłem go, aby nie ogłaszał pańskich listów, w których pan i jego zapewniałeś o swojem przywiązaniu. Gdy pan pragnąłeś wszystkiemi siłami dążyć do tego, aby pan odwołanym został do Tonkinu. Prowadziłeś pan wówczas polemikę z komendantem tych wojsk jenerałem Millot i zapewniałeś, że te wojska francuskie, które były wówczas w Chinach wystarczały, aby całe Chiny zdobyć. Gdy pańskich potem nie dano, powiedziałeś, że potrafisz się w inny sposób pocieszyć. Później agitowałeś pan za aneksją Tunisu i mówiłeś, że tylko dla tego nie idzie pan pono do działania, gdyż Freycinet jest człowiekiem słabego charakteru. Wszystko to jest w pańskich listach. Od czasu jak się nam nie powiodło z kawą, z epoletami i t. p. robiłeś mi pan różne obietnice, przychodziłeś wciąż do mnie i byłeś u mnie na obiedzie najmniej sto razy".

W końcu ogłasza Buret sześć listów Boulangera z czasu, gdy był ministrem wojny. Wszystkie pisane są w serdecznym tonie i zawierają przyrzeczenia awansowania żołnierzy, za któremi Buret się wstawiał.

Tyle o liście p. Bureta.

Wiadomo, że rząd francuski postanowił utworzyć brygadę policyjną celem przestrzegania porządku przy wyborach. *Intransigeant* ogłosił już, zanim jeszcze brygada ta sformowaną została, nazwiska wszystkich członków straży policyjnej, mającej należeć do tej brygady. Jeżeli nazwiska te są prawdziwe, to niewątpliwie tylko za pomocą przekupstwa otrzymał je dziennik bulanżystowski.

Owóż taką to wstrętną walkę prowadzą stronnictwa ubiegające się o władzę we Francji.

Kongresy socjalistyczne.

Paryż w lipcu.

Od tygodnia w nowożytnym Babilonie, obok wystawy, która zgromadziła owoce pracy rękodzielniczej i fabrycznej całego świata, obradują ci, z których rąk nie wyszły te dzieła genjuszu ludzkiego. Podzieleni na dwa kongresy, z osobna Marxiści i Possybiliści, zgromadzili się robotnicy w Paryżu, a kiedy pierwsi zajęli stary budynek teatralny „Fantaisies Parisiennes," drudzy rozłożyli się taborem w sali koncertów na „Rue de Lancry." Długo i mozolnie prowadzone rokowania, aby oba kongresy zlać w jeden, nie wydały pożądanego rezultatu, a co ważniejsze, silniej nawet rozgraniczyły od siebie te dwa stronnictwa socjalistyczne. I tu, jak bywa zwykle, rywalizacja i wzajemna niechęć ludzi stojących u steru silniej od głoszonych zasad oddalała od siebie oba rozłamy wszechświatowego socjalizmu i wykopała między niemi tak głęboką przepaść, iż nie zdołała jej zasypać wspólna powaśnionym nienawiść do obecnych urządzeń społecznych. Woleli przeto i p. Marx i p. Joffrin, prezydent kongresu possybilistów, poświęcić osobistym względom powodzenie bronionej przez siebie sprawy, a przynajmniej osłabić szanse powodzenia, utrwalając rozdział socjalistycznego obozu. Łatwiej ten błąd taktyczny wybaczyć marxistom, bo czują oni, że bądź co bądź oni to przedstawiają wszechświatowy, międzynarodowy związek socjalistyczny, kiedy ich przeciwnicy possybiliści, chociaż do sali swojego kongresu potrafili wprowadzić kilku delegatów z Włoch i Ameryki, nie przestali być francuskim wyrazem socjalizmu. Wprawdzie w zgromadzeniu marxistów robotnicy francuscy stanowią również większość, lecz obok niej stanęła imponująca mniejszość, złożona z delegatów wszystkich krajów Europy i Ameryki. To też dziwnie oryginalnym jest wygląd, a jeszcze oryginalniejszemi obrady tego wielojęzycznego kongresu, gdzie każde przemówienie musi być tłumaczone na języki: francuski, angielski i niemiecki, a jeszcze częstokroć jest niezrozumiałem dla delegatów z Ameryki południowej, władających tylko językiem hiszpańskim lub dla Włochów, którzy prócz macierzystej mowy nie rozumieją innej. Kongres marxistów — jak już napomknąłem — obraduje w sali teatralnej, którą przybrano w tarcze z nazwami krajów, biorących przez swoich delegatów udział w obradach kongresu. Nad sceną widnieje pompatyczy napis: „Proletarjacie wszystkich krajów łącz się razem!" Na estradzie przed budką, gdzie zasiada sufler, ustawiono trybunę dla prezydjum kongresu, poniżej w miejscach przeznaczonych dla orkiestry zasiedli przedstawiciele dziennikarstwa, a dalej za niemi w fotelach i krzesłach parteru delegaci. Tu Francuzi zajęli centrum, kilkudziesięciu delegatów niemieckich usiadło na prawicy, a delegaci Włoch i Anglji skupili się na lewicy. Nad ich głowami liczna publiczność zapełniła loże, a tam płeć niewieścia przeważa nad mężczyznami. Opasły Szwajcar p. Brandt przewodniczy z flegmą zgromadzeniu, mając po obu bokach liczny sztab sekretarzy wszelkich narodowości, między któremi zasiadła także córka Marxa, mistress Eveling, świadcząca swoim wzrostem i silnie rozwiniętemi formami o wyższości rasy germańskiej nad wątłemi angielskiemi Ladies i wcześnie przekwitającemi Francuzkami. Jest ona reprezentantką londyńskiego stowarzyszenia robotnic, a cięta jej mowa, rzutkość w odbijaniu ataków i energja z którą broni ona swoich zapatrywań dają tej amazonce socjalizmu wybitne stanowisko w kongresie. Obok niej zwracają powszechną uwagę socjalistyczni deputowani Niemiec, a między niemi poseł P o l l m a r, który głośne rozmowy francuskich delegatów ucisza biciem pięścią w stół i wezwaniem prostackim: „Stulcież gęby!" Obok nich dwiema charakterystycznemi osobistościami są sędziwy Ł a w r ó w, apostoł rosyjskiego nihilizmu, i Włoch C i p r i a n i, zaocznie zasądzony na galery, a dziś bawiący się w anioła zgody, bo biegający między Rue de Lancry a Rue Rechechouart, aby przyprowadzić do skutku porozumienie między marxistami a possybilistami. Dotąd nie udaje się Ciprianiemu to apostolskie posłannictwo, lecz to nie pozbawia go nadziei, że w końcu zwycięży jego kalabryjski kapelusz i pod nim zgromadzą się poważniejsi socjaliści.

Dotychczasowe posiedzenia zapełniły sprawozdania referentów rozmaitych narodowości. Odczytywali je Bebel, zaznaczając z naciskiem na wzrost niemieckiego socjalizmu mimo twardej ręki kanclerza Niemiec, dalej Moskal Ławrow, który nie szczędził jaskrawych barw w odmalowaniu położenia rosyjskich robotników i zyskał za to okrzyki na cześć anarchji, a wreszcie Francuz Jules Guesde, głowa francuskich marxistów. Ten ostatni, dając charakterystykę socjalizmu, bez ogródek nazwał go kosmopolitycznym, bo — jak mówił — wszędzie są jednakowe warunki nędzy i równe środki walki. Oświadczył się on w imieniu francuskich robotników przeciw bulanżyzmowi, którego podejrzywa p. Jules Guesde o kokietowanie ze znienawidzoną burżuazją francuską i żądał ograniczenia pracy dorosłych na 8 godzin dziennie, pracy młodzieży poniżej lat osiemnastu na 6 godzin, a zupełnego zabronienia pracy dzieciom przed ukończeniem 14 roku życia.

Na następnem posiedzeniu wystąpił z referatem o stosunkach robotników w Austrji znany dr. Adler, redaktor wiedeńskiej *Gleichheit*, a chwaląc liberalne ustawy Austrji ubolewał nad wyjątkowemi ustawami, które wypaczyły swobody konstytucyjne. Instytucję inspektorów przemysłowych przedstawił mówca, jako dozorców przeznaczonych do opiekowania się nad znośnym bytem materjalnym robotników, aby mogli się oni doczekać czasu — likwidacji swoich krzywd.

Następnie Volders, Belgijczyk, piętnował tameczne stosunki robotnicze, jako haniebne i zapowiadał, że socjalizm jest w Belgji wyśmienicie zorganizowany i będzie się on rozwijał pomyślnie mimo tysiącznych przeszkód, stawianych mu przez rząd i kapitalistów.

Następny mówca Czech, nazwiskiem Hibes, występował w imieniu wszystkich Słowian, stwierdzając, że oni to byli inicjatorami ruchu socjalistycznego, bo rozpoczął się ten ruch najpierw w Czechach w XV stuleciu.

Litanję mówców zakończyła znana z procesu socjalistycznego w Poznaniu w r. 1882 przeprowadzonego p. Jankowska, opisując ruch socjalistyczny między polskiemi robotnikami, który modeluje się na wzorach niemieckich.

Owa pani, znana zbyt dobrze z swej czelności, tym razem była chociaż o tyle wstrzemięźliwą, że nie występowała w imieniu i z polecenia polskich robotników, lecz zadowolniła się rolą wieszczki, przepowiadającej, że lud polski, który przed kilkudziesiąt laty w krwi swoich ciemiężycieli utopił własne krzywdy, dziś powstrzymuje swoje siły do wielkiej rozprawy, a chociaż Polska zapóźno wystąpiła na arenę, na której ma się rozegrać wszechświatowy dramat socjalizmu, to jednak przypadnie jej w tym dramacie rola nie podrzędna.

Oczywiście rzęsiste oklaski zgromadzonych towarzyszyły tym słowom złowróżebnej wieszczki i na tem zamknięto drugie posiedzenie kongresu marxistów, któremu tym razem przewodniczył Niemiec p. Volmar.

Spokojniej odbywają się obrady kongresu possybilistów. Mniej tam frazesów zapalnych, mniej deklamacji, mniej nawet może nienawiści do całego społeczeństwa, a już bez wątpienia o dużo mniej tego kosmopolityzmu marxistów, którzy każdą narodowość radziby utopić w morzu wszechświatowego socjalizmu. Obradom possybilistów przewodnicy p. Joffrin, pierwszy wiceprezydent miasta Paryża, a charakterystyczną była uchwała kongresu, aby każdej narodowości pozostawić swobodę działania.

Zresztą uchwały posybilistów co do warowania praw robotników zgadzały się zupełnie z uchwałami marxistów, podobnie zastrzegły skrócenie czasu pracy dla kobiet i wykluczenie z fabryk dzieci po niżej lat czternastu.

W toku tych rozpraw gwałtownie wystąpił jeden z francuskich robotników przeciw rządom parlamentarnym, zwąc je komedją wolności obliczoną na to, aby tysiące wyzyskiwały miljony.

Rada miasta Paryża na powitanie uczestników obu kongresów urządza wielki bankiet i owóż tam zetkną się po raz pierwszy oba obozy socjalistyczne, i kto wie, czy przy szampanie i kolacji nie przyjdzie łatwiej do porozumienia się, niż za pomocą rokowań parlamentarnych.

Kto wypędza Papieża z Rzymu?

Pod tym tytułem zamieszcza jedno z najbardziej radykalnych pism warszawskich, mianowicie *Przegląd Tygodniowy*, artykuł obszerny, z którego powtarzamy tu uwagi końcowe dla pokazania tutejszym żydowskim organom, że można przecie być radykałem, a jednak czasem zapatrywać się trzeźwo na kwestję rzymską. Artykuł wspomniany opiewa.

„Jak widzimy z powyższych paragrafów, nowy kodeks włoski mocno ścieśnił swobodne ruchy duchowieństwa, tworzącego armję papieską i nie mógł się przyczynić do dobrego usposobienia Ojca świętego. Lecz jeżeli ta surowość rządu włoskiego da się do pewnego stopnia usprawiedliwić względami na własne bezpieczeństwo, to d r a ż n i e n i e W a t y k a n u t a k ą d e m o n s t r a c j ą, j a k p o s t a w i e n i e p o m n i k a n a r z y m s k i m p l a c u *dei Fiori* s p a l o n e m u p r z e z i n k w i z y c j ę G i o r d a n o w i B r u n o, c h y b a s i ę d a w y t ł ó m a c z y ć p r ó b ą, d o j a k i e g o s t o p n i a s i ę g a c i e r p l i w o ś ć L e o n a XIII. Zapewne piszącego te słowa i pisma, gdzie one się drukują, nikt nie posądzi ani o wstecznictwo, ani zbytnią pobłażliwość dla uroszczeń przez Jezuitów rządzonej Głowy katolickiego Kościoła, ale trzeba być tak ordynarnym jak p. Crispi człowiekiem, aby pochwalić i usprawiedliwić czyn, pozbawiony wszelkiej doniosłości ze stanowiska wolności a godny potępienia z punktu stosowności. N i e s a m o p a p i e s t w o m u s i p r z y j ą ć n a s i e b i e w i n ę z a s t o s d w i e ś c i e l a t t e m u n a r z y m s k i m z a p a l o n y p l a c u, a l e i c a ł a w i ę k s z o ś ć l u d z k o ś c i ó w c z e s n e j, k t ó r e j s t a n u m o ż e b n i a ł p o d o b n e b a r b a r z y ń s t w o. Zresztą nikt z ludzi liberalnych nie ma nic przeciwko zasadzie pomnika, ale c z y ż i s t n i a ł a j a k a k o l w i e k p o t r z e b a d z i ś w ł a ś n i e w y c i ą g a ć t ę s p r a w ę i s t a w i a ć j ą n a o c z y p a p i e s t w u, k t ó r e b y ł o c h w a ł ą W ł o c h i m o ż e b y ć w p r z y s z ł o ś c i n i e z m i e n n y m c z y n n i k i e m i c h p o t ę g i? — P. Crispi więc postąpił nietylko bez taktu, ale ze złośliwością, która w polityce rozumnej rzadko przynosi korzyść. Leon XIII uczuł się tym postępkiem rządu włoskiego jak najsłuszniej dotkniętym i n i e t y l k o w i e r z ą c y k a t o l i c y, a l e i w s z y s c y p r z y z w o i c i, c h o ć b y n a j b a r d z i e j k r a ń c o w y c h p r z e k o n a ń, l u d z i e w E u r o p i e m u s z ą m u p o d t y m w z g l ę d e m p r z y z n a ć z u p e ł n ą s ł u s z n o ś ć. Czynów podobnych nie można też inaczej rozumieć ze strony rządu włoskiego, jak za parcie na Stolicę Apostolską do wymuszonej siłą abdykacji z praw, które uważa za słuszne, lub za przyśpieszenie wyjazdu Papieża z Rzymu. Dziś wiemy już ostatecznie, iż mniemana przemowa Leona XIII na tajnym konsystorzu, w której miał zapowiedzieć swój wyjazd z wiecznego miasta w razie wojny europejskiej, w jakiejby wzięły udział Włochy, oraz układy z Hiszpanją o zamieszkanie Papieża na Mallorce, są kłamstwem sfabrykowanem przez dziennikarstwo włosko-niemieckie (?) co na tę spółkę rzuca charakterystyczne światło. Skoro zaś podniesiemy ten punkt, iż wyjazd Papieża tylko Niemcom mógłby przynieść pożytek, osłabiając i Papiestwo (?) i Włochy, to łatwo pojmiemy, czyim interesem są całe te intrygi i kto to tak prze wielką potęgę katolicką do upadku. Kwestja opuszczenia Rzymu przez Papieża już kilkakrotnie poruszaną była za rządów Piusa IX i Leona XIII, ale kardynałowie zawsze przeciwni byli temu. D z i ś a t o l i, k i e d y P a p i e ż m o ż e z o s t a ć n a m o c y k o d e k s u w ł o s k i e g o a r e s z t o w a n y m p r z e z p i e r w s z e g o l e p s z e g o k o m i s a r z a p o l i c j i i s k a z a n y m n a w i ę z i e n i e, — W a t y k a n r o z u m o w a ć m u s i i n a c z e j. Jeżeli Papież ma zachować nawet dotychczasową niezależność, to albo powinien uzyskać nowe rękojmie takowej, albo wyjechać musi z Rzymu. Kilka już razy wprawdzie Papieże zmuszeni byli Rzym opuszczać, ale zawsze, choć nie bez szkody, udawało im się doń powrócić. Lecz potęga Papieska, nie podtrzymywana na zewnątrz, słabnie coraz więcej (?) a drugi Hildebrand, ani drugi Inocenty III, nie wznowi już dawnych czasów. Z drugiej zaś strony ś w i a t k a t o l i c k i n i e m o ż e p o z o s t a ć b e z u r e g u l o w a n i a k w e s t j i P a p i e s k i e j. Nawet narody tak wolnomyślne jak Francuzi, zaczy-

---

119)

W walce z losem.

POWIEŚĆ W TRZECH TOMACH.

Przez

Jerzego Myriela.

(Ciąg dalszy).

Stary lekarz chorą obejrzał, uspokoił, zmęczeniu słabość przypisywał, ale nie mógł ukryć wyrazu smutku i zakłopotania na twarzy.

Słowa pociechy, któremi do Izy przemawiał, nie odnosiły tego skutku co dawniej, przebrzmiewały zupełnie bez wrażenia.

Uśmiechnęła się tylko łagodnie i rzekła cichym, bezdźwięcznym głosem:

— Dziękuję ci, dobry, poczciwy mój doktorze, ale twoje lekarstwa nie wrócą już tego, co bezpowrotnie stracone.

— A nie mów-że pani w ten sposób, na miłość Boską! Może ja jestem stary fuszer, nieuk, niedołęga, ale na szczęście nie jestem przecież jedynym lekarzem w mieście. Tylu mamy młodych, tylu sławnych. Sprowadzimy cały fakultet. Zresztą gorsze rzeczy pani przebyłaś szczęśliwie.

Pożegnał starowina pacjentkę swoję i wyszedł, a za nim Skalski do przedpokoju podążył.

— Co jej jest!? — szepnął, chwytając doktora za rękę.

— Hm... źle jest, źle... to czegom się najmniej spodziewał.

— Ależ co? co?

— Albo ja wiem. Nazywać nie chcę, boję się. Zresztą ja już sam nie wiem co mam myśleć — może jestem w błędzie. Wezwij pan innych, młodszych, niech zbadają, niech leczą. Ja głowę tracę — ale pan jej nie trać. Jutro przyjdę tu, rano przyjdę, a pan wracaj do niej i czuwaj.

Skalski zataczał się jak pijany, tak mu rozpacz siły odbierała. Czuł że go dławi coś w gardle, ściska w sercu.

Ostrożnie, na palcach, wszedł do pokoju Izy i zastał ją piszącą.

Kazała sobie przysunąć stolik do łóżka, na nim oparła książkę i na tak zaimprowizowanym pulpicie, kreśliła pospiesznie, gorączkowo list jakiś.

— Co pani robisz? — zapytał.

— Widzisz pan — piszę.

— Nie męcz się pani — ja cię wyręczę.

— Nie przeszkadzaj, parę słów tylko... — odrzekła pisząc dalej — a teraz weź pan to, przeczytaj, włóż w kopertę, zaadresuj do mojej siostry Malwiny — i odeślij.

Skalski rzucił okiem na kartkę. Zawierała ona tylko te słowa:

„Kochana siostro! Życie ucieka, a śmierć wszystko zaciera. Przyjdź do mnie — a zdaje mi się, że niedługo będziesz mogła przyprowadzić i Ewunię. Nie odmów mi tej ostatniej łaski.

Iza."

Rozdział szósty, opisujący niepokoje Ewuni, oraz poglądy radzcy na obowiązki siostry.

Pomimo że Malwina nigdy nie odzywała się o starszej siostrze, pomimo że ani słówkiem nie wspominała o jej istnieniu, Ewunia wiedziała jednak o tem, że Iza jest w mieście, że jako znakomita aktorka występuje w teatrze, z niezmiernem powodzeniem.

Trudno było tego nie wiedzieć, gdy nazwisko Irmy było na wszystkich ustach, gdy mówiono o niej wszędzie. Prócz tego radzca prenumerował jedno pismo brukowe, w którem niezmordowani reporterowie zasypywali czytelników wiadomościami z teatralnego świata.

Wszystkie te wieści Ewunia chciwie łowiła i zastanawiała się nad niemi. Cieszyło ją powodzenie siostry — a gdy gazety doniosły, że chora, młoda dziewczyna zalała się gorącemi łzami.

Pragnęła biedz zaraz do Izy, pielęgnować ją, nieodstępować ani na chwilę, lecz surowe, lodowate spojrzenie Malwiny przykuwało ją do miejsca.

Próbowała dowiedzieć się jaka jest przyczyna tej nienawiści siostry względem siostry — starała się wybadać Malwinę.

Raz o szarej godzinie, przedłużanej zwykle w celu dogodzenia oszczędnościowej słabostce szanownego radzcy, Ewcia zapytała:

— Czytujesz ty, Malwinko, gazety?

— Czytuję... skądże to pytanie?

— Więc i o teatrze także czytujesz?

— Mało mnie on obchodzi. Nie widujemy go prawie nigdy.

— Zdawało mi się jednak, że właśnie te wiadomości odczytujesz ze szczególną uwagą.

— Moja Ewciu! cóż za przypuszczenie? Dużo mnie to obchodzi, czy jaki aktor zbierał oklaski, czy też doznał niepowodzenia.

— A Irma Galińska?

Malwina wstała z krzesła.

— Moja Ewciu, prosiłam cię już tylokrotnie żebyś sobie wybiła z głowy owę Irmę. Co nas ma zajmować jakaś tam aktorka?

— Ależ Malwinko, przecież to nasza siostra, to Iza.

— Nie — ona nie jest naszą siostrą... nic z nią wspólnego nie mamy.

— Wszyscy to mówią... wreszcie wiem także i od Józia.

— On ci to powiedział? On?!

— Tak.

— A więc niech i tak będzie. Ona jest naszą siostrą, lecz pomiędzy nią a nami, jak ci już powiedziałam, nie ma nic wspólnego.

— Ależ na miłość Boską, moja Malwinko, dla czego, wytłómacz mi dla czego?

— Sama tak chciała. Opuściła nas z własnej woli, uciekła, poszła w świat, nie powiedziawszy nam dobrego słowa na pożegnanie. Stało się zgodnie z jej wolą i życzeniem. Nie chciała nas znać, więc i my nie potrzebujemy jej się narzucać.

— Powinnyśmy przebaczyć jej, Malwinko — tem bardziej, że ona teraz biedna, opuszczona, chora.

— O bądź spokojna! Nie jest ona ani opuszczona, ani biedna—a w tej chwili nie jest już i chora, mam o tem dokładne wiadomości, możesz mi wierzyć.

— Ach! jak to dobrze, że przynajmniej do zdrowia wróciła. Powiedz mi Malwinko, czy my jej już nigdy nie zobaczymy?

— Prawdopodobnie.

— Dla czego? Wytłómacz mi—niechże się raz dowiem dla czego? Jaka przepaść nas dzieli? Co zawiniła siostra względem nas?

Malwina nie odpowiedziała zaraz. Chciała się zastanowić, zebrać myśli.

— Słuchajże uważnie—rzekła po chwili namysłu—Iza...

Nie dokończyła. W gabinecie radzcy odezwał się dzwonek, a jednocześnie dał się słyszeć głos, przerywany ciężkim kaszlem.

— Żono! żono!... a niechże was! pochowali się wszyscy, zostawili mnie samego. Żono — żono!

Malwina pobiegła do radzcy.

— Co chcesz?—zapytała.

— Psu, panie dobrodzieju, kotowi, szczurowi, takiego losu nie życzę. Przebudzam się oto, szukam zapałek — nie ma! Kaszel mnie męczy szukam kropli—nie ma! szukam chustki—nie ma. Szukam, panie dobrodzieju, dzwonka — ledwiem znalazł...

— Ale co chcesz? czego potrzebujesz? powiedz, a będziesz miał natychmiast.

Radzca jakby nie słyszał pytania i żalił się dalej:

— Psu takiego losu, panie dobrodzieju, nie życzę. W całym domu ciemno jak w grobie, dla czego nie palicie światła?

— Stosujemy się do twojej woli... oszczędzamy.

— Jakie mi oszczędne!... a gdybym ja, panie dobrodzieju, broń Boże, nagle zasłabł, to coby było? Jakiż ratunek po ciemku, jaka pomoc?!

— Jeżeli chcesz, zapalę wszystkie lampy.

— Znowuż ostateczność... znowuż ostateczność!. Wszystkie lampy... familijna rozrzutność Gerlichów. Tu mi zapalcie światło.

Malwina spełniła żądanie, radzca do Ewuni się zwrócił.

— Moja panno, weź-no gazetę, już ją zapewne przynieśli, gazetę?

— Jest.

— Siadaj że i czytaj... niech chociaż tę pociechę mam z ciebie.

(C. d. n.)

mają to dobrze pojmować, jak również i to staje się im świadomem, iż poniżenie Papiestwa jest tylko zyskownem dla Bismarka. W tych okolicznościach trzeba liczyć na doświadczenie Leona XIII i rzeczywistą jego zdolność dyplomatyczną, która nie pozwoli mu dać się wywieść w pole, aby jednocześnie zadany był cios Papiestwu i Włochom, które były podścieliskiem jego wielkości, w ciągu półtora lat tysiąca. W każdym zaś razie, patrząc na ten fakt podgryzania się silnych Niemiec pod fundamenta swych przeciwników i przyjaciół dzisiejszych, trzeba wraz z Harrisonem, prezydentem Unji amerykańskiej, powiedzieć słowami, których użył w swej mowie na pamiątkę ostatniej rocznicy wolności Stanów: „szczęśliwy kraj, który u swych granic nie ma wielkiego mocarstwa!“

Podkreśliliśmy ważniejsze — w zasadniczem znaczeniu — ustępy w artykule *Przeglądu Tygodniowego*, który słusznie powiada, że „nietylko wierzący katolicy, ale i wszyscy przyzwoici, choćby najbardziej krańcowych przekonań ludzie w Europie“, muszą przyznać, że Leon XIII miał rację, gdy się czuł dotkniętym zachowaniem się rządu włoskiego w sprawie pomnika dla Giordana Bruno. Ale nienawiść do Głowy Kościoła, do którego wyznawców prawie cały nasz naród należy, u naszych postępowców niestety, bywa zwykle tak wielka, że na spokojne i bezstronne zdanie w jakiejkolwiek kwestji, pozostającej w związku z Papiestwem, prawie nigdy zdobyć się nie mogą. Z przyjemnością zaznaczamy powyższy wyjątek i podnosimy poważny ton artykułu, na którego zasadnicze poglądy — nie mówiąc o kilku niepotrzebnych dodatkach — tak, co do manifestacji rządu włoskiego, jako i co do położenia Papiestwa, najzupełniej się zgadzamy. „Świat katolicki nie może pozostać bez uregulowania kwestji papieskiej“ — powiadają nietylko katolickie pisma, ale i radykalny *Przegląd Tygodniowy*.

Mały Fejleton.

DJAMENTY.

Bohaterką tej opowieści jest primadonna.

Mniejsza o to, czy miała tryl słowiczy Sembrich-Kochańskiej, czy imponujące ramiona Elli Russel — rzecz nie działa się we Lwowie, a primadonna posiadała djamenty...

O tych klejnotach wyraził się już dawno z wspaniałym szacunkiem wyuzdany liryk, który się nazywał i po wieki nazywać się będzie Henryk Heine. W pieśni, ogranej już przez wszystkich katarynkarzy, stawia perły i djamenty w pierwszym rzędzie przed taką rozkoszą, jaką są najpiękniejsze oczy. Genjalny łobuz poezji europejskiej, gdy się męczył w grobie swoim materacowym, już może zapomniał co się dzieje na świecie... n. p., że najpiękniejsze oczy są pierwszym stopniem do djamentów...

I oto się zaczyna historja kobiety, która była primadonną.

Gdzie? Wszystko jedno: nad błękitnym Dunajem, albo nad żółtym Tybrem. Kiedy? To pytanie jest wysokiem *cis* impertynencji, gdy się mówi o primadonnie.

Ale dość, że miała wtedy owe najpiękniejsze oczy...

Te oczy zapaliły młodego hrabiego. Hrabia albo chociażby tylko baron, jest marzeniem każdej primadonny, a czasem nawet i chórzystki. To wiadomo z romansów.

Ten atoli żywy hrabia był wspaniały. Ani goły potomek rycerzy normańskich, ani też bogaty dziedzic pastuchów egzotycznych. Miał wielkie imię i miał wielkie pieniądze..

— Co ty mi tu gadasz o filozofji? — powiada Romeo szekspirowski.

Młody hrabia zastosował się do tego wszystkich zakochanych hasła w ten sposób, że Julji, ubóstwianej bogini sceny, przysłał swój portret, ale w oprawie djamentowej.

Wrażenie było ogromne... Głupstwo fotografja sama... Wizerunki znakomitych mężów można nabyć w sklepie — ale górą ta oprawa.

Były tam inicjały hrabiego i znamiona sztuki. Wszystko wykonane najmisterniej. Wszystko wszakże było niczem w obec wielkich, wspaniałych, drogocennych djamentów, które lśniły w pięknym, wytwornym, sensacyjnym podarunku.

I cóż się stało?

Hrabia Romeo otrzymał w dwa dni potem od scenicznej Julji list, niewysłowienie grzeczny i oburzająco czuły; z uniesieniem woła, jak ją zaszczyca ten dar iście królewski i z zapałem oznajmia, że djamenty są tak łudzące, iż można je uważać jako prawdziwe...

Brr!

Ten pan nie był ani gołym potomkiem rycerzy normańskich, ani bogatym dziedzicem pastuchów egzotycznych.

Więc cóż?

Odebrał naprzód prezent i poszedł do jubilera; ten orzekł, iż djamenty rzeczywiście, niezaprzeczenie są fałszywe...

Hrabia natychmiast posłał królowej sceny prezent inny, niewidziany, niesłychany — a fatalny ów upominek zatrzymał dla siebie...

Wrócił do dóbr swoich...

Z nudów, czy dla zasady, począł gorliwie szukać sprawcy oszukaństwa.

Dwa lata minęły bezowocnie...

Nareszcie hrabia wyjechał na wystawę... Gdzie? Mniejsza o to: nad błękitny Dunaj, albo nad żółty Tyber.

Owóż w witrynie pierwszorzędnego zakładu jubilerskiego wpada mu nagle w oczy ozdobiona djamentami rama, łudząco podobna do tej, którą jako Romeo ofiarował Julji.

— Czy to jest pański wyrób — pyta złotnika, który znał gościa.

— Mój.

— Ale może rysunek, według którego rama została zrobioną, nie był oryginałem?

— Nie był nim rzeczywiście, mości hrabio; wykonałem go według oryginału ramy, którą mi przed dwoma laty powierzyła była słynna primadonna dla wydobycia z niej prawdziwych kamieni.

I jakiż koniec tego szekspirowskiego dramatu miłości?

Hrabia, jak żyje, nikomu od tej pory nie dał portretu swego w ozdobie djamentowej.

Kronika.

Lwów, dnia 27 lipca.

Mianowania. Minister wyznań i oświaty zamianował p. Olgę Dąbczewską, nauczycielką szkoły wzorowej z językiem wykładowym ruskim, połączonej z c. k. męskiem seminarjum nauczycielskiem we Lwowie.

Egzaminu dojrzałości w gimnazjum w Samborze odbywał się pod przewodnictwem p. inspektora dr. Z. Samolewicza w dniach od 15 do 17 lipca. Za dojrzałych z odznaczeniem uznani zostali: Kulczycki Klemens, Swaton Zygmunt; za dojrzałych: Finsterbusch Chaim, Kulczycki Szymon, Laden Hersch, Maciejewicz Stefan, Malawski Włodzimierz, Maresch Stanisław, Motal Ludwik, Stankiewicz Emil, Towarnicki Jan. 2 otrzymało pozwolenie poprawienia egzaminu z jednego przedmiotu po ferjach szkolnych; 2 reprobowano na jeden rok.

W Uniwersytecie Jagiellońskim otrzymał p. Zdzisław Dzinbiński ze Lwowa stopień doktora praw.

Kradzież w Akademji umiejętności w Krakowie wykryto dnia wczorajszego. Skradzione zostały mianowicie przedmioty ze zbiorów Probusa Barczewskiego. Władzom policyjnym udało się wpaść na trop sprawcy. Jest nim syn pedela, dwudziestoletni wyrostek Stanisław Krzyżyk. Szkoda zrządzona jest dość znaczną, lubo dotąd bliżej określić jej niepodobna. Znaczną ilość przedmiotów znaleziono u jednego z handlujących numizmatami w Krakowie. Śledztwo jest w toku.

Henryk Sienkiewicz udał się wczoraj z Krakowa na letni pobyt na wyspę Helgoland. Znakomity autor zamierzał pierwotnie udać się do Ostendy, zmienił jednak plan, skoro z Ostendy donoszą, że panuje tam epidemicznie ospa.

Zastępcą komisarza rządowego zawiadującego administracją miasta Jarosławia zamianowany został adwokat tamtejszy dr. Jahl.

Ślub panny Pauliny Kubickiej z p. Stanisławem Golińskim, profesorem gimnazjalnym, odbędzie się w Przemyślu d. 27 b. m.

Gratulacje. Wiceprezydent krakowskiego sądu krajowego wyższego p. Madejewski i prezydent sądu krajowego p. Jasiński odznaczeni zostali przez Najj. Pana krzyżem kawalerskim orderu Leopolda. Wysokie to odznaczenie wzbudziło żywą radość w krakowskich sferach sądowych. Z tego powodu całe gremium sędziowskie udało się w dniu onegdajszym do p. prezydenta Jasińskiego, z gratulacjami które w pięknej przemowie wyraził p. radzca Höfflich.

P. prezydent Jasiński podziękował serdecznie za tę życzliwą owację, poczem przyjął życzenia delegatów krakowskiej Izby adwokackiej, następnie udał się wraz z ciałem sędziowskiem do p. wiceprezydenta Madejewskiego, któremu z równą życzliwością i serdecznością gratulowano wysokiego zaszczytu i uznania dla swych zasług, zyskanego od Najjaśniejszego Pana.

Zabawę towarzyską ogrodową w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem, urządza stowarzyszenie katolickiej młodzieży rękodzielniczej „Skała“ w niedzielę 28 b. m. w ogrodzie własnym przy ulicy Mickiewicza l. 28. Początek zabawy o godz. 4 po południu, przedstawienie rozpocznie się o godz. 8 wieczorem.

Wycieczka techników. Dzisiaj wyrusza ze Lwowa grono uczni tutejszej szkoły politechnicznej pod przewodem czterech profesorów na wycieczkę naukową do Krakowa. Celem podróży jest poznanie przemysłowych zakładów i godniejszych widzenia zabytków w zachodniej Galicji się znajdujących. W Krakowie zabawią goście dwa lub trzy dni, a tameczne Towarzystwo techniczne czyni starania, aby im nietylko pobyt uprzejemnić, lecz także i ułatwić poznanie tak samego miasta, jak i jego okolicy. Programem przyjęcia objęte są wycieczki do Tyńca, Bielan, Niepołomic i kopca Kościuszki.

Zmarli w ostatnich dniach: we Lwowie pani Marja z Wrześniowskich Kaszyńska, wdowa po rządcy dóbr hr. W. Siemieńskiego-Lewickiego a matka powszechnie szanowanego kasjera Kasy oszczędności, Walerego Kaszyńskiego, w 68 roku życia.

W Czerniowcach Alojzy Stabiński radzca tamtejszego sądu krajowego, mąż czcią powszechną otaczany, po krótkiej chorobie, w sile wieku.

Anna z Malinowskich hr. Moszyńska, wdowa po ś. p. Piotrze Moszyńskim, ur. r. 1820 w Weremijówce na Wołyniu, zakończyła żywot d. 22 b. m. w Łoniowie w Sandomirskiem, gdzie od niedawna wyjechała była z Krakowa na pobyt letni.

Sławco 10-letni syn hr. Lanckorońskiego, właściciela Tartakowa, zmarł we Lwowie.

Towarzystwo myśliwskie im. św. Huberta odbyło dnia 23 b. m. walne doroczne zgromadzenie, a przyjąwszy przedłożone przez wydział Towarzystwa sprawozdanie rachunkowe za r. 1880/9 i zatwierdziwszy preliminarz dochodów i wydatków na rok 1889/90, wybrało prezesem towarzystwa p. Bronisława Komorowskiego, zastępcą prezesa p. Władysława Borzysławskiego, a skarbnikiem p. Aleksandra Bienieckiego.

Zemsta kobieca. Z okazji przyjazdu króla Milana do Belgradu i pojednania się jego z metropolitą Michałem, wystosowała królowa Natalja uszczypliwą i pełną drwinek depeszę telegraficzną do metropolity Michała i w niej gratuluje mu pojednania się z Milanem, „którego zapewne uważać odtąd wypada za przyjaciela Rosji, skoro jest już on przyjacielem metropolity Michała“ — powiada na końcu swego telegramu królowa Natalja.

Ile też to może tkwić złości w pięknej kobiecie!?

Obłąkany podpalaczem. W Ceniowej w powiecie dolińskim zdarzały się od niejakiego czasu pożary tak często, że w ciągu dwóch tygodni spłonęły cztery gospodarstwa z wszelkiemi zabudowaniami. Sprawcy pożarów długo ująć nie było można, aż nareszcie przy ostatnim ogniu w dniu 15 b. m. schwytano go w osobie 20 letniego obłąkanego parobka, cierpiącego na manję podpalania. Oddano go na razie w ręce sądu.

W Rudkach postanowili założyć duchowni powiatu rudeckiego „ruskie towarzystwo zaliczkowe“ i złożyli między sobą na ten cel znaczniejszą kwotę pieniężną. Niebawem ma być ułożony statut i po zatwierdzeniu go przez Namiestnictwo towarzystwo wejdzie w życie.

W sprawie wielkiej wygranej loteryjnej donoszą z Pesztu, że wina Farkasa i jego wspólniczki jest już niemal niewątpliwie skonstatowaną. Wykryto, że Farkas postarał się sam dla małej Margity o przebranie męskie i że po uskutecznionem ciągnieniu pakunek z tem przebraniem sam z poczty peszteńskiej odebrał. Mimo usilnych poszukiwań nie zdołano dotychczas wyszukać fałszywego koła loteryjnego, przy którem mała Margit odbywała próby ciągnienia numerów.

Z Towarzystwa ochrony Tatr polskich. Ponieważ ogólne zgromadzenie tego Towarzystwa zwołane na dzień 6 lipca br. nie mogło obradować z powodu braku kompletu, przeto Rada nadzorcza zwołuje na dzień 24 sierpnia br. ponowne zgromadzenie ogólne. Zgromadzenie to obradować będzie w tym samym porządku dziennym bez względu na liczbę obecnych.

Straszny pożar, jakiego przykładów trudno odszukać w pamięci, zniszczył w tych dniach wielkie miasto chińskie, Luknow.

Tysiąc dwieście ludzi znalazło śmierć w płomieniach; czterysta osób zginęło pod gruzami walących się zabudowań. Spłonęło 8700 domów. Przeszło 170 000 ludzi znalazło się bez dachu. Straszliwy głód doprowadza tłumy do rozpaczy.

O nowym wynalazku, o żelaznej kolei sannej, donoszą z Paryża dalej co następuje: W tych dniach odbyły się tu próby z pociągiem bez kół, poruszanym bez lokomotywy, bez węgla, a mogącym 200 kilometrów robić na godzinę. Wagony osadzone są na rodzaju łyżew, ślizgających się po płaskich relsach. Motorem jest woda, wytryskująca z łyżew z siłą, zdolną podnieść wagony na pół milimetra ponad relsy, utrzymujące stale pomiędzy temi ostatniemi a pierwszemi drobną warstwę wody, po której pociąg płynie. Dość zakręcić kurek i wstrzymać wytrysk wody, aby w największym pędzie bez wypadku pociąg zatrzymać. Woda raz zużyta spływa do odpowiednich rezerwoarów i służyć może nadal.

Rozruchy w St. Peter w Kroacji wywołane przez niesumiennych wyzyskiwaczy, którzy spekulowali na fanatyzm religijny ludności zostały już uśmierzone dzięki interwencji wojskowej. Duchowieństwo nie miało w tych sprawach najmniejszego udziału, a całą historję wywołało kilku spekulantów, przedstawiających się w roli pobożnych pielgrzymów zbierających składki. Z jedną puszką składkową umknął pewien pobożny pielgrzym — drugą puszkę, w której znajdowało się niewiele bo 23 zł. i 26 zł. skonfiskowała władza. Uwięziono wieśniaczkę Katarzynę Damian i owę małą dziewczynę, która utrzymywała, że miała objawienie Matki Boskiej. Śledztwo wykryje prawdopodobnie, kto je do tego namówił.

Z Żabna nam piszą:

W dniu 24 lipca br. o godzinie 4 po południu wybuchł silny pożar w najbardziej zamieszkałej przez samych chrześcjan części i szerzył się podsycany nagromadzonemi na strychach zasobami słomy i siana z taką gwałtownością, iż w jednej chwili ogarnął 5 zabudowań, które zupełnie zgorzały. Gdyby nie szybka i energiczna pomoc rządzcy dóbr ks. Sanguszki, p. Kwiatkowskiego z Niedomic, który pierwszy z całym taborem ratunkowym przybył na miejsce katastrofy i z narażeniem własnego życia przystąpił do stłumienia rozszalałego żywiołu, całe miasteczko stałoby się po raz drugi pastwą płomieni, albowiem w miejscu nie ma zorganizowanej straży ogniowej, a oprócz lichej sikawki żadnych innych przyborów ratunkowych.

Na miejsce pożogi przybył starosta dąbrowski p. Kieszkowski wraz ze strażą ogniową, tudzież sikawka z Biskupic i Radłowa pod kierownictwem naczelnika sądu, p. Zubczewskiego. Zacny ten mąż już w zeszłorocznej katastrofie, kierując umiejętnie akcją ratunkową i nie szczędząc własnych sił, zdziałał, że część naszego miasteczka ocalała. Przybyła także straż ogniowa tarnowska i czuwała nad dalszem bezpieczeństwem.

Z izraelitów, którzy $^3/_4$ części tutejszych mieszkańców wynoszą i do których połowa domów należy, ani jeden nie przystąpił do ratowania. Szkoda wynosi 4000 zł., z których połowa w towarzystwie ogniowem była ubezpieczoną.

Pożar powstał już drugi raz w skutek tego, że dzieci, pozostawione bez nadzoru, bawią się zapałkami.

Z Turki nam piszą:

Turka, tak głośna zwykle w skutek niesnasek między Polakami i Rusinami przy wyborach, odznaczyła się w ostatniej kampanji wyborczej faktem wprost przeciwnym. Polacy bowiem z Rusinami się porozumieli i wybrali na posła prawie jednogłośnie p. Konstantego Teliszewskiego, c. k. notarjusza w Turce. P. Teliszewski był kandydatem komitetów centralnych, polskiego i ruskiego, w skutek odnośnych propozycyj z powiatu tutejszego. Wybory też odbyły się w największym porządku, a w skutek tego widzimy już zbliżenie obu narodowości i początek znośniejszych stosunków. Wszystko to należy zawdzięczyć umiarkowaniu. Tu mimowoli przypominają się słowa ministra Gautscha: „Umiarkowanie—powiedział on na jednem z posiedzeń parlamentu w Wiedniu — jest właściwie bardzo nudną boginią, chociaż zresztą wcale dobre ma przymioty. Bogini ta uczyniła narody wielkiemi, zbudowała i utrzymywała państwa, ale ani jednego metyngu dotąd nie zentuzjazmowała“.

Dzięki tedy umiarkowaniu stonnictwa polskiego, mógł być wybranym Rusin, zdolny i umiarkowany człowiek, i który dał już dowody zajęcia się sprawami publicznemi w Turce.

W poprzednich kadencjach zawsze byli wybierani Polacy na posłów z kurji włościańskiej, nic więc dziwnego, że niejako należało się, aby Rusin godność tę obecnie piastował — i to właśnie było wyrazem umiarkowania z naszej strony, żeśmy się dobrowolnie na Rusina zgodzili. Ale też i Rusini dali dowód umiarkowania. P. Teliszewski jest to Rusin szczery, prawdziwy, ale umiarkowany. Otóż przez pewien czas była w niektórych sferach wyborczych ruskich mowa o postawieniu na kandydata jakiego twardego Rusina; dopiero w skutek działania innych stronników partji zgody i umiarkowania, cała partja ruska zaniechała wyboru twardego Rusina, a postawiła na kandydata człowieka umiarkowanych przekonań.

Druga próba ogniowa dla partji zgody gotuje się w tych dniach, a nią są nowe wybory do Rady powiatowej. Ostatnie wybory zostały zniesione, a nowe mają być przeprowadzone w sierpniu lub we wrześniu. Ta próba będzie rzeczywiście ogniową i trudną, a bez dowodów wielkiego umiarkowania z strony polskiej i ruskiej cała zgoda się rozbije. Jednakże my mamy ufność w patrjotyzmie obu stronnictw, a szczególniej ich przewodników i osób wpływowych w naszym powiecie i ufamy, że wytłómaczą one skrajnym żywiołom, żeby nie brały zbyt gorąco wyborów i żeby pamiętały, że lepsza słomiana zgoda, niż złoty proces. Jeżeli Bóg da szczęście i te wybory przejdą, pozostanie nam jeszcze jedna rzecz nadzwyczaj trudna do przeprowadzenia, to jest zgoda przy wyborach do Rady państwa. Wybory te dopiero za dwa lata wypadają. I tu także dalibyśmy sobie radę, lecz niestety jednostką wyborczą nie jest powiat tarnowski sam jeden, lecz składają się nań cztery powiaty. My, Polacy, idziemy zawsze za komitetem centralnym, więc w razie gdyby w czterech powiatach nie było zgody, musielibyśmy znów wojować z Rusinami, co byłoby nam bardzo przykrem. Ale mamy jeszcze dwa lata przed sobą i nie wątpimy, że nasz nowy poseł będzie działać w tym kierunku zgody, a nasz p. Namiestnik poda nam rękę w celu tak ważnym.

Mówiliśmy o skrajnych żywiołach. Znajdują się one i w polskiem i w ruskiem stronnictwie. Żywioły te nieraz dają sposobność do kłótni swemi wystąpieniami, często nietaktownemi. Wystąpienia te, n. p. ze strony ruskiej roznamiętniają i odstręczają Polaków, trochę za ognistych i wicewersa. Umiarkowani obu obozów mają największą trudność w wykazaniu tym gorącym żywiołom, że wybuchów jednostek nie należy kłaść na karb całego stronnictwa. Dla tego też kończąc powiemy: Polacy i Rusini bądźcie umiarkowani, nie unoście się gorączką, i owszem okazujcie zaufanie i szczerą przyjaźń dla waszych politycznych przeciwników, a przeciwnie nie bierzcie za nadto gorąco niestosownych mów lub artykułów gazeciarskich i nie przypisujcie ich całej partji wówczas gdy one pochodzą tylko od pojedynczych egzaltowanych, choć poczciwych osobistości. *U. W. M.*

Z Kniesioła nam piszą:

W skutek korespondencji z Bobreckiego, umieszczonej w *Przeglądzie* Nr. 135, raczyli nadesłać łaskawie na ukończenie budowy ubogiego kościółka w Kniesiole: PP. niewiadomy dawca z Liska 10 zł. M. A. z Radziechowa 2 zł. Wny Franciszek Sądecki z Winnik powiat drohobycki 2 zł. i Wny Bronisław Zamorski ze Lwowa, oddanemi kilkoma przedmiotami po ś. p. swej żonie, zrealizowanemi na 6 zł. za które to datki podpisany komitet kościelny składa Szlachetnym Dawcom serdeczne staropolskie „Bóg zapłać!“

Oby Bóg Najwyższy błogosławił tym Szlachetnym i Zacnym ludziom, którzy przyczyniają się do Jego Chwały i raczą pomagać do wzniesienia i upiększenia domu Bożego, a tem samem do wzmocnienia wiary świętej, która niestety w dzisiejszych czasach przewrotu tak upada. Co też i dla nas było pobudką do wzniesienia w naszym zakątku kościółka, do czego odważyliśmy się z siłami słabemi, licząc na pomoc Boga i poniekąd na zacnych i szlachetnych ludzi i dobrych katolików.

I niezawiedliśmy się, dzięki Bogu, albowiem znaleźli się już tacy, a ufamy silnie, iż się jeszcze znajdą i pomogą nam dokończyć dzieła Chwały Bożej! Pozwalamy też sobie prosić najuprzejmiej ludzi szlachetnych i dobrej woli o dorzucenie bodaj grosza lub stosownego przedmiotu do ubogiego Kościółka w Kniesiole.

Co Bóg zapisze w rachunek człowieka,
Który o Jego Chwale pamięta,
Zaś procent tego ważnego czeka
Spłaci bez grzechu Poczęta!

Z komitetu kościelnego:
Franciszek Łabiak, *Szymon Goc*, *Ignacy Łabiak*, główniejsi fundatorowie i gospodarze miejscowi; ksiądz *Jakób Anklewicz* wikary z Podkamienia, *Wacław Borzemski* właściciel Kniesioła.

Polacy w Karlsruhe. W stolicy W. ks. badeńskiego przebywa rok rocznie mniejsza lub większa garstka studentów Polaków, od lat kilku stale tworząca stowarzyszenie, pod nazwą: Polska czytelnia akademicka w Karlsruhe. Oto stowarzyszenie to ogłasza następujące sprawozdanie z czynności swych w r. 1888/9.

„Szczupła garstka studentów Polaków w Karlsruhe starała się w miarę sił i możności skupić swą działalność w ubiegłym roku, jednocząc się myślą i dążeniem i pielęgnując na obczyźnie ideały narodowe. W przeciągu ubiegłego roku szczupła ta garstka, bo zaledwo 11 członków liczyło stowarzyszenie, bardzo czynną i skuteczną w myśl swego programu

HOMUNCULUS.

(Modernes Epos in zehn Gesängen von Robert Hamerling. Hamburg und Leipzig. Verlag von J. F. Richter).

(Dokończenie).

Ale radość ta nie trwała długo. Izrael, pozostawiony sam sobie, był jako pokrywa bez garnka, jako drożdże bez ciasta. Interesa nie szły, bo każdy był za nadto sprytny do interesu. Na giełdzie, oprócz niezapłaconych weksli chrześcjańskich, nie było walorów. Nie było ich na czem oprzeć, bo każdy chciał tylko handlować. Na tandecie nie było starzyzny; słowem, nie było ruchu.

Naród począł szemrać, burzyć się, wreszcie podniósł bunt i ukrzyżował Homunculusa, jako sprawcę wszystkiego złego, jako tego, który Izraela namówił do opuszczenia Europy i powrotu do ziemi obiecanej — do miasta Jeruszołajm!

Jednakże w świecie chrześcian kim dawał się czuć także brak żydów. Zabrakło faktorów, agentów, spekulentów, tandeciarzy, lichwiarzy, słowem, onego zaczynu, który wywołuje ruch i życie. Mały i wielki handel popadły w letarg, spekulacja w zastój nieznośny. Po długiem wahaniu się, uznano, że bez żyda ani rusz. Wysłano tedy do miasta Jeruszołajm deputację, wzywając żydów do powrotu i obiecując im równouprawnienie, pod warunkiem umorzenia dawnych niezapłaconych weksli.

Deputacja przybyła do miasta Jeruszołajm w chwili, gdy Homunculusa krzyżowano. Uradowany Izrael wsiadł, nie zwlekając, na statki, odbiegłszy swego niedomęczonego proroka. Loreley odpłynęła do Stambułu z jakimś bogatym Turkiem. W pośród ciemnej nocy pozostał Homunculus na krzyżu sam, w towarzystwie „Żyda wiecznego tułacza“ — bolesny, pragnący śmierci lub raczej marzący już o nowem apostolstwie — o apostolstwie „zakonu śmierci i nicości“, który opowiadać będzie narodom świata.

Nic potężniejszego nad złowrogą grozę tego obrazu!

* * *

Uwolniony przez Ahasvera z więzów swych, poszedł Homunculus głosić światu ewangelję Nirwany. Znalazł licznych zwolenników nietylko między ludźmi, ale i między źwierzętami, wynalazłszy osobny, zwierzętom zrozumiały *volapük*, za pomocą którego żądzę niebytu rozszerzał. W krótkim czasie zaczęły narzekać na życie sroki i papugi, a Schoppenhauera — przeżuwały cielęta!

Zwołano kongres pesymistów, celem narady nad sposobem zniszczenia świata. W kongresie tym wzięli udział ludzie i zwierzęta. Pyszne są figury mówców, stawiających rozliczne wnioski. Zarażony *spleenem* lord, ziejący ogniem nihilista, hysteryczna apostołka „duchowej miłości“ (*the spiritual love*), która mimo to co roku świat obdarzała prorokiem, występują kolejno na widownię.

Wreszcie zabiera głos doktryner niemiecki i sprowadza wszystko do metaficznego mianownika. Ponieważ świat jest wyrazem żądzy bytu, ponieważ powstał z tej żądzy i ponieważ go ta żądza utrzymuje, *ergo* może go powszechna żądza niebytu zniweczyć. Stawia tedy wniosek, aby dnia 1 kwietnia, o godz. 12 w południe, wszyscy ludzie i wszystkie źwierzęta wzbudzili w sobie spotęgowaną żądzę niebytu, a świat przez ten sam akt woli istnieć przestanie. Wniosek został przyjęty.

Dzień 1 kwietnia był dniem zaćmienia słońca, które na kilka minut przed dwunastą skryło się za czarną tarczę księżyca. Ptaszki zamilkły, liście szemrać przestały; cała natura pogrążyła się w mroku i w niemej trwodze, oczekując zapowiedzianej katastrofy.

Ale katastrofa nie nastąpiła. Korzystając z chwilowej ciemności, padła sobie w objęcia para kochanków, znalazłszy się znowu po długoletniej rozłące. Spleceni uściskiem, zapragnęli żyć; życie było dla nich zbyt pięknem w tej jedynej chwili. Tych dwoje uratowało świat od zagłady, nie dostawało bowiem dwóch głosów, a tylko ogólna zgoda mogła zniszczenia dokonać. Słońce wychyliło się z po za księżycowej tarczy uśmiechnięte, strumyki zaszemrały, rozśpiewały się ptasie chóry, kwiaty rozchyliły swe wonne kielichy i ze wszech stron ozwał się tryumfalny hymn wiosny — pieśń miłości, żądzy życia i nadziei!

Ale dla Homunculusa pieśń ta nie ma uroku. Duch jego niespokojny potrzebuje ciągłej pastwy, ciągłego ruchu, ciągłego podniecenia. Wszystkiego już próbował i wszystko go ominęło — pozostało mu jedno jeszcze: wiedza. Rzuca się z całą namietnością na wiedzę, wydziera przyrodzie najskrytsze jej tajemnice i dzięki tym tajemnicom dochodzi do nieznanej dotychczas potęgi.

Wreszcie buduje balon olbrzymi z wiecznotrwałego materjału i unosi się w powietrzu coraz wyżej i wyżej, zabrawszy z sobą w przelocie Loreley, którą umarłą, lecz zawsze piękną, znalazł w jakimś klasztorze. Jednakże nie przewidział wszystkiego: balon jest wiecznotrwały, ale ster jego strzaskał grom. Porwany wirem gwiazd, błąka się, błąkać się będzie wiecznie w światów zawierusze, jako napowietrzny „latający Holender“, jako Ahasver międzyplanetarnych przestrzeni.

Bo kto nie wziął od natury,
Tej macierzy tajemniczej
Życia, co z miłości wszczęte,
Ni w miłości znalazł życie,
Temu ona nie da śmierci,
Najpiękniejszej z wszystkich zgonów:
Rozpłynięcia się w miłości —
Temu ona nie da grobu
Na szerokim Bożym świecie!

Na tym wspaniałym obrazie kończy się znakomity poemat, niepodobny do żadnego z istniejących w światowej literaturze, wyłamujący się z wszelkiej szkolarskiej kategorji. W istocie, co to jest? Jest-li to epos, czy fantazja poetyczna; bajka, czy też satyra; mistyfikacja krotochwilnego humorysty, czy toż dydaktyczny poemat głębokiego myśliciela?... Wszystko to znaleźć tam można, stosownie do punktu widzenia, z którego się patrzy.

Przedewszystkiem jest to więc orzech trudny do zgryzienia dla krytyki, dzieło to bowiem nawskróś oryginalne i nie ma do mierzenia go w żadnym czasie i w żadnej literaturze odpowiedniego łokcia, ani też miary porównawczej dla talentu jego autora. Ostatecznie i jeżeli się chce tego gwałtem a gwałtem, można powiedzieć, że Hamerling w „Homunculusie“ jest pełnym fantastycznego polotu, jak Ariost; dowcipnym, jak Heine; satyrycznym, jak Arystofanes i Rabelais; humorystycznym, jak Swift i Sterne; ironicznym, jak Bajron; głębokim, jak Goethe itd. Ale połączenie tych wszystkich właściwości daje nam obraz talentu, grającego wszystkiemi barwami tęczy i dobywającego z lutni swej wszystkie tony.

Wynika stąd, że Hamerling, będąc podobnym do wszystkich i łącząc w sobie przymioty tak wielu, jest nawskróś oryginalnym, bo kto jest podobnym do tak wielu, nie jest ostatecznie podobnym do nikogo!

Lecz wróćmy do dzieła. Trzeba widzieć, jak przedmiot ten jest ujętym, co za pyszna, wspaniała forma! Ośmiozgłoskowy wiersz trochaiczny, opowiada, opisuje, śmieje się, płacze, śpiewa, grzmi, żartuje, skacze, zmieniając twarz co chwila, przechodząc od filozoficznej sensacji do swawolnej krotochwili, od zjadliwej satyry do poezji przedziwnego wdzięku, od żartu do melancholji, z taką lekkością i swobodą, że się wcale nie czuje karkołomnego skoku.

Dzięki jemu, nie dziwi to wcale, gdy wśród fajerwerków dowcipu, pojawi się nagle myśl poważna, zdumiewająca swą głębokością, gdy z minorowych akordów wystrzeli nagle śmiech wesoły, gdy z rzewnej piosnki wybuchnie grom, a obraz pełen wstrząsającej grozy zamieni się w szarżę humorysty, którego wesołość i fantazja nie znają pęt, ni wędzidła.

Dzięki jemu, płynie, leci, pędzi opowiadanie, przeskakuje od nauki do legendy, od filozofji do poezji, od bajki do satyry, od Darwina do Niebelungów, od Schoppenhauera do kankana, od giełdy do Renu, od Biblji do polityki — tak, że czytelnik oszołomiony nie ma czasu zastanowić się nad bajecznem tłem powieści, którą, jak to zauważyliśmy, nawał prawdziwych, ludzkich szczegółów, pomimo nieprawdopodobnych sytuacyj, czyni obrazem realnego, ziemskiego życia.

Nie można też „Homunculusa“ nazwać satyrą w zwykłem tego słowa znaczeniu. Autor stanął tu na wyższem, olimpijskiem stanowisku i niesposób się w jego utworze dopatrzyć dominującej i z góry powziętej satyrycznej intencji. Cały nasz wiek XIX przesuwa się tu przed naszemi oczyma: wiedza, literatura, narodowa i międzynarodowa polityka, socjologja, piekielny taniec miljonów, gorączka odkryć i wynalazków, zdziczałość obyczajów, przerafinowanie instynktów i żądz, przedwczesna zgrzybiałość, jałowy sceptycyzm, beznadziejny pesymizm obok gonitwy za niepochwytną mrzonką, bankructwo ideałów obok tęsknoty za jakiemś pokrzepiającem wrażeniem — słowem, wszystkie klątwy naszego pokolenia, całe jego jałowe szamotanie się, cała wielkość i nędza tego wieku znajdują tu wyraz swój i odbicie.

Ale to wszystko to tylko szczegóły i akcesorja tego wspaniałego obrazu, który, ogarniając ludzkość całą i streszczając w sobie dzieje wieku, występuje już tem samem z ram satyry i wkracza w dziedzinę szerokiego dziejowego eposu.

Tak jest! To epos, wielkie, wspaniałe, tętniące życiem i prawdą, rozbrzmiewające niekiedy minorowemi akordami, jak np. ocalenie świata przez parę kochanków, to znów huczące grozą, jak w scenie, gdy Homunculus na krzyżu rozmawia z Ahaswerem lub gdy odtrącony przez przyrodę, błądzi jako wieczny tułacz przez wszystkie nieba.

Niezawodna rzecz, iż werwy satyrycznej i gryzącej soli atyckiej tu nie brak, ale nie ma, jak u Heinego, z góry powziętego szyderczego zamiaru.

Czyż to wina autora, że świat taki lichy i śmieszny? On sam patrzy na to wszystko ze spokojem Olimpijczyka i maluje to, co widzi, kreśląc szerokiemi rzutami wizerunek wieku prawdziwy. Nawet w pieśni, poświęconej Izraelowi, znajdziemy obok satyry, szydzącej z wad,

rozwijała działalność. Odczytów wygłoszono 23 zarówno z dziedziny literatury pięknej, krytyki, jak i nauk ścisłych. Biblioteka liczyła 511 dzieł w 680 tomach. Czasopism otrzymywała czytelnia 22 częścią bezpłatnie, częścią za połowę ceny. Obrót roczny dochodu wynosił 447 franków".

Kuba Rozpruwacz. Nie Janko ale Kuba powinien się nazywać po polsku tajemniczy sprawca zbrodni londyńskich, który po dłuższej przerwie teraz znowu krwawym czynem przypomniał się światu, i to znowuż z owej dzielnicy londyńskiej Whitechapel, tak słynnej widowni licznych sprawek rzekomego „Kuby „Rozpruwacza".

Zamordowano tam świeżo kobietę, w której poznano 40-letnią włóczęgę, nazwiskiem Alicja Mac-Kenzie, zwaną także „Bryant". Utrzymywała się ona z prania i posługi w pewnej szynkowni na Gunstreet, oraz z tego, co czasem dostała od swego kochanka, robotnika Mac Cormacka. Właśnie w dzień, w którym śmierć poniosła, t. j. w ubiegły wtorek, Mac Cormack dał jej nieco pieniędzy na opłacenie noclegu, czego jednak Alicja nie uczyniła, lecz otrzymane pieniądze przepiła.

Ulica, na której zamordowaną znaleziono, zwie się Castley-alley i oddaloną jest zaledwie o kilkaset kroków od widowni poprzednich mordów. Ma ona długości 170 jardów, szerokości zaś 35 stóp i jest bardzo słabo oświetloną. Z jednej strony otaczają ją rumowiska po zburzonych niedawno starych domach, z drugiej zaś ciągnie się dość wysoki mur, zamykający sąsiednie ogrody. Wejście na tę uliczkę prowadzi z Whitechapel High Street, ma jednak zaledwie 3 stopy szerokości.

Po nocach staje tu znaczna liczba wozów ciężarowych oraz t. zw. dwukołowych *„carre'ów"*. Zwłoki zamordowanej znalezione zostały właśnie pod czterokołowym wozem. Policja oddawna uznawała Castley-alley za bardzo niebezpieczną, wiedziano bowiem, że na zbierających się tu wozach szuka noclegu mnóstwo włóczęgów, zarówno mężczyzn, jak kobiet. Jeszcze przed miesiącem u wejścia na tę uliczkę stawało dwóch policjantów, była ona jednak tak osławioną, że żaden ze strażników, ani z sąsiadów, nie ośmieliłby się był zajrzeć do wnętrza z nastaniem zmroku.

Aresztowań dotąd żadnych nie poczyniono. Słychać, że policja otrzymała w ostatnich czasach kilka listów, podpisanych „Jack Rozpruwacz", których autor donosił, iż w lipcu rozpocznie na nowo swoje morderczе rzemiosło. Stało się to w samej rzeczy.

Przy oględzinach trupa zamordowanej nie brakło wskazówek, iż morderca został spłoszony przed dokonaniem swojej czynności. Zamordowana miała wprawdzie gardło przecięte i ciało pokaleczone, ale znane cięcia Kuby Rozpruwacza były zaledwie pozaczynane. Krótka, zakrwawiona fajeczka — oto jedyny przedmiot, jaki morderca przy zwłokach pozostawił. Uderzającem jest, iż nikt ze śpiących na wozach, ani też nikt z sąsiednich mieszkańców, nie słyszał żadnego krzyku. Wskazuje to, iż morderca musiał wprzód ogłuszyć swoję ofiarę, która zresztą była w stanie nietrzeźwym.

Morderstwo z dnia 16 lipca r. b. jest już ósmem z tych, jakie w Whitechapel na kobietach popełniono w ciągu półtora roku. Oto bliższe ich daty: Dzień Bożego Narodzenia 1887 roku; w roku 1888 dnie: 7 sierpnia, 31 sierpnia, 7 września, 30 września (daty istotnie uderzające!) — nakoniec 8 listopada. W roku bieżącym: dzień 16 lipca.

Słynny angielski lekarz obłąkanych, dr. Forbes Winslow, utrzymuje, iż ostatnie morderstwo utwierdza go w przekonaniu, że w sprawie tej ma się do czynienia z jednem i tem samem indywiduum, cierpiącem na umyśle. Dr. Winslow przypuszcza nawet obłęd religijny, gdyż w listach, jakie policja otrzymała z podpisem Kuby Rozpruwacza, była mowa o posłannictwie, nakazanem przez Boga. Obłąkany — zdaniem wspomnianego lekarza — był od dnia 8 listopada do 16 lipca w stanie świadomości, wskutek czego zaniechał swoich okrucieństw.

Polski policjant w Japonji. Z początkiem roku 1885 wachmistrz policji berlińskiej nazwiskiem Figaszewski wstąpił do służby japońskiej i zorganizował tam służbę policyjną niższych stopni. — Przed kilku miesiącami Figaszewski zmarł w Japonji, a wdzięczni zmarłego podwładni z całego kraju urządzili między sobą składkę na rzecz pozostałej wdowy. — Datki wyniosły przeszło 10.000 marek.

Projekt nowego kanału. Budowniczy włoski Vittorio Bocca wypracował plan kanału, mającego całe Włochy przeciąć na poprzek i połączyć morze Tyreńskie z Adryatykiem.

Kanał ten rozpaczynałby się koło Montaldo di Castro w prowincji rzymskiej, szedłby w poprzek półwyspu w kierunku północno-wschodnim i kończyłby się koło Fano na wybrzeżu wschodniem. — Długość kanału obliczono na 200 kilometrów, szerokość 80 metrów, a głębokość na 12 metrów.

Przy punkcie wyjścia na wybrzeżu zachodniem i przy punkcie końcowym na wybrzeżu wschodniem urządzone być mają przystanie o przestrzeni pół miljona metrów kwadratowych z czterema mniejszemi przystaniami dojazdowemi, z których każda ma mieć 0 3 milj. metrów kwadratowych przestrzeni.

Materjał budowlany — zdaniem pana Bocca — znajduje się podostatkiem na miejscu; nadto twierdzi on, że kanał ten podniósłby znacznie obronność Włoch w razie wojny morskiej. Przyczyniłby się także do podniesienia komunikacji i handlu i połączyłby drogą wodną prowincje: Rzym, Grosseto, Siena, Arezzo, Perugia, Pesaro i Ancona; nareszcie możnaby osuszyć przyszłe wybrzeża, które są dziś krajem bagnistym, i spuścić jeziora okoliczne, jak Trazymeńskie, Monte pulciano i inne, przez co zyskałoby się 450 kilometrów kwadratowych gruntu zdatnego pod uprawę. — Niemniej ważną jest i ta okoliczość, że 200.000 robotników miałoby utrzymanie przez lat sześć.

Koszta budowy kanału oblicza Bocca na 600 miljonów franków, a koszta utrzymania kanału łącznie z amortyzacją wynosić mają rocznie 40,343.690 fr., dochody zaś oblicza na 48,221.893 fr. Zatem przedsiębiorstwo to przynosiłoby rocznie 7,878.203 fr. czystego zysku.

Organ Crispiego *Riforma* omawiając ten plan, wyraża nadzieję, że wykonanie jego niebawem nastąpi.

Sabałowa bajka. Pod tym tytułem znajdujemy w dzisiejszym *Czasie* utwór fantazji naszego ludu wiernie spisany przez Henryka Sienkiewicza.

Znakomity autor „Potopu", opowiada:

Siedzieliśmy wokół ogniska, wsłuchani w tę ciszę tatrzańską, która aż w uszach dzwoni. Zbliżała się już i godzina spoczynku, gdy nagle Sabała podniósł swą pomarszczoną twarz, podobną zarazem do głowy starego sępa i do twarzy Miltona. Chwilę popatrzył szklannemi oczyma w ogień i tak począł opowiadać:

„Prosem piknie Wasych Miłości, raz seł chłop ze świdrem i rąbanicą do Nowego Targu na siacie. Jakoś za Poroninem stowarzysyła się z nim stara baba. Chłop, ze był mądry gazda, poznał śmierć i zara myśli, jako się jej pozbyć. Wziom wreście wiercić dziurę do wirby, wiercił, póki nie wywiercił, a potem w nią zaglądа.

— Cego patrzys? — pyta śmierć.

— Chces uznać, to sama zaźrzyj.

Zaźrzała śmierć do dziury, nie widzi nic — a bez ten cas ociosał se chłop rąbanicą bukowy kołek.

— Nie widzę nic — powieda śmierć.

— Wleź całkiem, to obacys.

Ledwie śmierć wlazła całkiem, zatkał ci ją chłop (prosem piknie) bukowym kołkiem, przybił kołek obuchem i poseł.

A tu rok po roku idzie, chłop zyje i zyje; ludziska przestali umierać; zajaziło się od nich w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Chochołowie, wsędy, ze cłek koło cłeka stał, jako smereki stojom w borze.

Chłopisko się zestarzało, bieda pocena go gnieść, robić juz nie mogło. Naprzykrzyło mu się w ostatku zyć, poseł i odetkał śmierć z wirby.

Jak śmierć — prosem piknie — skocy, jak weźmie kosić — w Zakopanem, w Białym Dunajcu, w Kościeliskach, w Chochołowie, to tyla się luda wykopyrtło, ze i chować gdzie nie było.

Przychodzi wreście śmierć do jednej gaździny wdowy — siedmioro sierot u niej — i biere ją. A tu dzieci kiej nie zacnom prosić, kiej nie zacnom lamentować:

— Nie bier matki, nie bier matki!

Zlutowała się śmierć nad dziećmi, idzie do Pana Boga i powieda:

— Panie Boze, jako-ze mnie matkę brać, kiej dzieci tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Bóg powieda tak:

— Ja w tych rzecach nie gazda, jeno Pan Jezus gazda. Idź-ze do Pana Jezusa, niech ci ta powie, jako ma być.

Psychodzi śmierć do Pana Jezusa, i powieda:

— Panie Jezu, jako ze mnie gaździnę brać — siedmioro sierot w chałupie — tak prosom, tak lamentujom, aze mi się luto stało.

A Pan Jezus prask śmierć w pysk.

— Chybaj do morza, przynieś skałkę!

Skocyła śmierć do morza, na samiusieńkie dno, przyniosła skałkę kwardom, okrągluchnom, jako bochenek chleba, a Pan Jezus do niej:

— Gryź!

Gryzie śmierć, gryzie — zębiska ją bolom, zgryzła wreście całusieńkom skałkę — i patrzy... aż tu w środku chrobocek maluśki siedzi.

A Pan Jezus prask śmierć w pysk.

— Widzis, powieda, to ja o tym maluśkim chrobocku na dnie morza wiem i pamiętom, a ty myślis, ze ja o sierotach nie będę pamiętał? — Chybaj, bier matkę!!...

Kanikuła.

W czasie wielkiej kanikuły
Co trwa prawie od miasiąca,
Sennej ciszy nic nie zmąca,
Ledwo dysze wśród bibuły,
Polityka konająca.

Do zdrojowisk i nad morze
Dyplomaci pędzą żwawo,
Ten na lewo, ów na prawo,
Uzdrówże ich panie Boże,
Wodą, mlekiem, tlenem, szczawą.

Niech się kąpie dyplomata,
Czy to stary, czy to młody,
Z ich wakacyj nie ma szkody,
Ni dla ludzi ni dla świata,
Tylko w pismach więcej... wody.

Literatura i Sztuka.

* **Misyj katolickich** zeszyt sierpniowy wyszedł już z druku i zawiera:

Podróż misjonarska po wybrzeżach Rybackich w Indjach. — Ojcowie Trapiści w Natalu. — Osada Ojców Trapistów w Natalu. — Atabaska Mackenzi, Wikarjat apostolski w Kanadzie (ciąg dalszy.). III. Z zapisków biskupa Farand. — Wiadomości bieżące z misyj.

W zeszycie tym są następujące ilustracje:

Indje wschodnie. Córki parjasów z Wellory. — Kościół w Wellorze. — Atabaska Mackenzi. Powrót z polowania. — Typy Eskimosów cywilizowanych. — Ks. biskup Farand. — Natal. Brat Niward, Trapista, przy budowie kościoła. — Siostra Klara, Trapistka, z dziewczętami szkolnemi. — Chata kaferska z okolic Mariannhill. — O. Fr. Pfanner, opat i założyciel osad Trapistów w Natalu. — Zanzibar. Ucieczka wśród ulewy przed hordami Buszirego.

Rozmaitości.

— **Przysłowia** są niepisanem prawem i księgą obyczajów ludów pierwotnych. Wiele narzeczy murzyńskich, zwłaszcza mowa Mpongwe, bogatych jest bardzo w przysłowia. U plemienia Mpongwe są one w takiem poważaniu, iż jako określenie bardzo mądrego człowieka mówią tam: „On umie przysłowia". Oto kilka przykładów owych murzyńskich przysłowiów: Nitka przyzwyczajona jest iść za igłą. — Podeszew nurza się we wszystkich brudach drogi. — Wysłuchaj obu stron, zanim sąd wydasz. — Strzemię jest ojcem siodła. — Bez prochu strzelba jest tylko kijem. — „Prawie" nic do domu nie wnosi.— Dzisiaj jest starszym bratem jutra. — Jeden dzień deszczu wynagradza za kilkutygodniową suszę. — Rośliny wijące chcą być spokrewnione z każdem drzewem. — Gdy lis umiera, żadna kura się nie smuci. — Zabitej rybie wtykają ogon w pysk. — Ludzie utrzymują, że biedny nie jest tak mądrym, jak bogaty, by pytają się, jakżeżby mógł być biednym, gdyby był mądrym? — Gdziekolwiek człowiek się zwróci, charakter jego idzie za nim. — Kto bierze piękną żonę, wprowadza do domu niepokój. — Nie należy ryby pytać, co się dzieje na wsi? — Gniew wyciąga strzały z kołczanu, cierpliwość orzechy z worka.

— **Angielskie hotele.** O rozmiarze i skali na jaką urządzone są hotele w Londynie, mogą dać pojęcie następujące szczegóły:

Na zbudowanie hotelu „Métropole", w którym przez noc poprzedzającą jubileusz królowej nocowało 1000 osób, użyto 6 milj. cegieł i 11.000 ton żelaza. Budynek ten ma 10 pięter, 500 osób może się tam pomieścić przy jednym stole. — Wychodzi tam rocznie 300.000 funtów mięsa, 44.000 funtów masła, 460·000 jaj, 75.000 kwart mleka i 22 milj. galonów wody. — Piwnice mogą pomieścić 60.000 tuzinów butelek. — W hotelu tym Adelina Patti podczas pobytu swego w Londynie zajmuje zwykle apartamenta będące dokładną kopją apartamentów Marji Antoniny w Fontainebleau; składają się one z jadalni, salonu, dwóch sypialń i łazienki, a kosztują 6 ft. 10 szyl. czyli 75 zł. na dobę.

Hotel „Victoria" zajmuje ćwierć akra, ma 500 pokojów a 220 ludzi służby. — Dochody tego olbrzymiego zakładu wynoszą rocznie 120.000 ft. sterl. czyli 1·4 milj. zł.; co zaś do rozchodów, dość powiedzieć że mięso kosztuje miesięcznie 780 ft., drób 320 ft., ryby 265 ft., ostrygi 50 ft., jaja 60 ft., ser 50 f., mleko i śmietanka 90 ft, szynka 60 ft, ozory 75 fr., sosy 20 ft., lód 30 ft., cygara 900 ft. st. — Jest tam także stosowna ilość bielizny stołowej; i tak serwet 7000, a obrusów 500 — Pranie kosztuje miesięcznie 200 ft. — Z kuchni wychodzi codziennie 10.000 półmisków.

W „Grand hotelu" kuchnią zawiaduje Piotr Lecomti, szef kuchni Napoleona III w Tuilerjach; pensja jego jest prawie ministerjalna, wynosi bowiem 4000 ft. st. — Samo przybranie stołów kwiatami kosztuje tu rocznie 1000 ft. — Czyszczenie butów odbywa się za pomocą elektryczności i to w przeciągu 75 sekund jedna para. Najprzód chłopcy czernią je ręcznie, następnie ustawiają je w maszynie; za pociśnięciem guzika idą szczotki w ruch, i obiegając obuwie, nadają mu piękny połysk. — W ten sposób czyści się codziennie 400 do 600 par. — Właściciele powyższego zakładu wznoszą w Brighton hotel, który będzie największym nietylko w Anglji, ale nawet w całej Europie. Trzy ulice zostały w tym celu rozrzucone; zajmie on dwa akry gruntu.

— **Wzrost każdego człowieka** ulega zmianom w ciągu doby. Bardzo subtelne i ścisłe pomiary nie dozwalają o tem wątpić. Prowadzą one do wniosku, że każdy człowiek jest wieczorem niższy o 3 do 5 milimetrów, niż rano, a dopiero odpoczynek i sen przez noc całą poprzedni wzrost mu przywraca. Człowiek, który w ciągu dnia ciężką znużył się pracą, nosił ciężary (szczególnie na głowie lub na ramionach), strudził się nadmiernym wysiłkiem, marszem forsownym, wygłodził się bardzo, udręczył moralną troską itp. doznaje niekiedy znaczniejszego ubytku wzrostu, tak iż wieczorem okaże się niższym o 4 centymetry, choćby się przy pomiarze z całej siły wyprostował. Ze wszystkich zaś trudów niewyspanie najbardziej wpływa na ubytek wzrostu. W razie ciągłej przez dłuższe lata nużącej pracy, bezsenność i braku dostatecznego pożywienia, ubytek ten szczególnie w późniejszym wieku staje się wreszcie trwałym. Starzec, choćby się zwykł trzymać prosto, bywa czasem o 7 centymetrów niższym, niż za młodu.

— **Czterechsetna rocznica** odkrycia Ameryki obchodzona ma być w październiku r. 1892, w Hiszpanji, a wszystkie narody cywilizowane kuli ziemskiej, zaproszone będą na tę uroczystość. Dla uczczenia rocznicy ogłoszony został konkurs międzynarodowy na najlepsze dzieło o całej epoce odkryć marynarskich, o jej powstaniu, przebiegu i skutkach na polu socjalnem, handlowem, politycznem i kulturalnem. Nagroda za najlepsze dzieło wyniesie 30.000 pesetów, za drugie z kolei zaś 1.500. Prace nadsyłane być mogą w językach: hiszpańskim, portugalskim, francuskim, angielskim, niemieckim i włoskim. Termin nadsyłania mija z 1-szym stycznia r. 1892, adres: „Real Academia de la Historia" Madrit.

Część ekonomiczna.

= **Opłacanie przesyłek pocztowych do Rosji.**

W obrocie pocztowym z Rosją wprowadzoną będzie począwszy od 1-go sierpnia ważna nowość. Dotychczas mianowicie można było opłacać od przesyłek frachtowych do Rosji porto tylko do granicy, należytość zaś za przewóz na linjach rosyjskich musiał opłacać adresat.

Odtąd będzie można wszystkiego rodzaju przesyłki opłacać aż do miejsca przeznaczenia. Porto rosyjskie składa się z opłaty wedle wagi i z należytości asekuracyjnej.

Należytość asekuracyjną obliczać należy zawsze wedle waluty rosyjskiej, a jeżeli wartość przesyłki podaną jest w walucie austrjackiej — to należy ją sprowadzić na walutę rosyjską, obliczając 1 zł. 60 ct. jako 1 rubel.

= **Z handlu zbożowego.** Coraz jawniej przyznawany nieurodzaj w wielu krajach produkcyjnych Europy, Ameryki i Azji a nawet Australji, wywołał na targach europejskich już od początku czerwca stopniowe podnoszenie się cen, a w miarę jak urzędowe raporty stwierdzały, że Austrja nie będzie miała wcale zboża na wywóz, zaś Rosja wywieźć będzie mogła zaledwie czwartą część tego, co wywiozła w r. 1888/9, ożywił się znacznie handel zbożowy i rosły ceny w kupnach terminowych. W dodatku do tego dalsze doniesienia potwierdziły, że zbiór tegoroczny pszenicy w Ameryce północnej, w Indjach, argentyńskiej rzeczypospolitej nie dorównał przeszłorocznym zbiorom, i że zapasy pszenicy zeszłorocznej w Zjednoczonych Stanach znacznie się zmniejszyły w porównaniu z zapasami z lat poprzednich. To dało nowego bodźca spekulacji i odtąd cena pszenicy poczęła stale wzrastać na wszystkich targach. Wyrazem tego jest zestawienie notowań cen pszenicy, płaconych na głównych targowicach zbożowych świata za towar z odstawą na jesień, licząc na **tonny i marki:**

	Berlin	Wiedeń	Paryż
1 czerwca	178	125.9	183.7
15 „	182.5	128	186
22 „	182.5	130.1	183.5
29 „	184.7	136.4	184.9
6 lipca	185.2	139.8	183.6
13 „	185.5	145	182.7
2 „	188.2	152.5	186.8
	Amsterdam	**Londyn**	**Nowy York**
1 czerwca	133.4	147.6	133
15 „	136.6	145.4	136.2
22 „	138.9	147.1	135.7
29 „	143.2	149.1	139.7
6 lipca	142.7	148.8	138.6
13 „	143.3	150.9	134.6
20 „	145.2	151	136.4

= **Sprawozdanie** z targu zbożowego na Kleparzu dnia 26 lipca.

Wyższe notowania w Wiedniu i w Pradze oddziałały i na nasz targ dzisiejszy.

Dobre gatunki czerwonej pszenicy znajdowały chętnych nabywców — nawet po cenach cokolwiek wyższych.

Przy nieznacznych dowozach kupowano zarówno dla młynów miejscowych jak i na wywóz, to też zapasy zmniejszają się.

Płacono za pszenicę białą zł. 9.— do 9.20, za czerwoną 9.10 do 9.35, za żółtą 9.— do 9 20; za żyto 7.50 do 7.85, za jęczmień 6 50 do 7.65, za owies 7.50 do 7.75 (z akcyzą). — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 25 lipca.

(Z) Przemówienie jenerała Bronsarta na objeździe danym na jego cześć przez garnizon Królewca i wiadomość, że kanclerz niemiecki osobiście weźmie udział w zjeździe berlińskim monarchów Niemiec i Austrji, podniosły wiarę giełdy w utrzymanie pokoju. Więc chociaż Paryż nie ustawał iść ku zniżce, Berlin a z nim nasza giełda wystąpiły dziś z silną obroną kursów i przeprowadziły reprzyzę. Ku temu dopomogło niejakie uspokojenie się targów zbożowych, na których od wczoraj ustała panika, a jej miejsce zajęło rozważne liczenie się z faktycznymi stosunkami rolniczymi.

Od wczoraj przeto zwyżka cen zbożowych sfolgowała nieznacznie, bo spekulacja w obec słabej podaży producentów zabrała stanowisko wyczekujące, a usprawiedliwione tem więcej przez to, że dotąd nieznane są dokładnie rezultaty zbiorów w Anglji i Francji, a one stanowić będą ostatecznie o przyszłorocznych cenach zboża. Tę zmianę na targach zbożowych eskontowała nasza giełda podwyżką w akcjach transportowych, a gdy zarazem w skutek licznych zleceń kupna, nadsyłanych z Berlina i Frankfurtu, podnosiły się kursa papierów bankowych i przemysłowych, przeto nawet część rent zyskała dziś awanse, chociaż Paryż występował w rentach jako sprzedający, a więc nie dopuszczał do stanowczej reprzyzy we wszystkich rodzajach rent państwowych.

Waluty znów podrożały, a jeśli porównamy ich dzisiejszy kurs z kursem, jaki miały przed dwoma miesiącami, to zobaczymy, że marki niemieckie podrożały w tym czasie z 57 45 na 58 42 ct., zaś napoleondory z 9·35 na 9 49 zł.

Dotąd przeto podrożenie waluty nie jest tak bardzo znacznem, a jej kurs zawsze jeszcze o wiele niższym od owego z czasu śmierci cesarza Wilhelma I, kiedy to obawy o wojnę tak bardzo obniżyły kurra wszystkich papierów wartościowych, a podniosły notowania walut o wiele wyżej od teraźniejszych kursów. W ogólnej reprzyzie znów wyszczególniały się akcje przedsiębiorstw górniczych.

Ostatecznie notowano:

Kred. austr. 304 25, węgier. 316 75, anglob. 124·—, uniony 225·—, bankvereiny 106·25, länderbanki 230·75, ludwiki 192·75, czerniowiec. 234 50, renta papier. 83 75, srebrna 84 80, austrj. złota 109·55, papier. 99 65, węg. złota 99 70, papierowa 94·95.

Ruble 1·21¾ zł.

Telegramy „Przeglądu".

Bukareszt 27 lipca. O wyniku żniw w Rumunji donoszą jak następuje:

Ogólny wynik żniw nie jest zadawalniający. Rzepak słaby co do ilości nie odpowiedział oczekiwaniom, nie odpowiedziała także pszenica jakkolwiek w niektórych miejcowościach zbiór jej był znakomity. Jęczmień i żyto wykazują lepsze rezultaty, jakkolwiek posucha naraziła je na niebezpieczeństwo wszędzie, szczególnie zaś w Mołdawie. Siano jest dosyć dobre, a ceny jego wysokie.

Paryż 27 lipca. Król grecki odjechał do Londynu.

Trybunał państwowy rozpoczyna swe obrady stanowczo w dniu 8 sierpnia.

Kandydaturę Boulangera postawiono w 92 kantonach.

Spuller przyjmował wizytę Edgarda Vincent, i oświadczył mu, że w zasadzie nie jest przeciwnym konwencji egipskiej, jednakże wątpi, ażeby gabinet angielski przedsięwziął jakiś krok, w obec którego Francja mogłaby zmodyfikować swe stanowisko.

Rzym 27 lipca. Izwolski odjechał na urlop i powrócić ma za cztery lub pięć tygodni celem podjęcia na nowo rokowań z Stolicą papieską.

Ajencja Stefaniego donosi z Coni:

Uwięziono tu pewnego podejrzanego cudzoziemca, u którego znaleziono karty topograficzne, tudzież notatki i rysunki włoskich fortów granicznych. Śledztwo wykazało, że uwięziony stoi w stosunkach z komisarzami francuskimi w Fontana i Ventimilii; zdaje się, że jest oficerem francuskim.

Londyn 27 lipca. Izba niższa po dwudniowej debacie odrzuciła 398 głosami przeciw 116 wniosek dodatkowy Labouchera przeciw udzieleniu apanaży dzieciom księcia Walji, ks. Albertowi Wiktorowi i księżniczce Ludwice.

Morley zapowiedział na poniedziałek swój wniosek: że izba nie jest skłonną powiększać ciężarów ludu apanażami, nie mając zapewnienia, że żądania dalszych apanaży więcej się nie ponowią.

Cattaro 27 lipca. Książę czarnogórski przybył tutaj dziś rano z następcą tronu i księżniczkami Milicą i Staną i pojechał dalej do Rjeki na jachcie „Greif."

Berno 27 lipca. *Tagblatt* donosi: Liczba podpisów na petycji żądającej ostatecznego załatwienia szwajcarskiej ustawy egzekucyjnej konkursowej wzrosła do 50,000, przeto odbyło się w tej sprawie powszechne głosowanie.

Genua 27 lipca. W fabryce wyrobów bawełnianych Deferrariego w Pont Favignano koło Busalli wybuchł wielki pożar. Cała fabryka zgorzała z wyjątkiem budynku, w którym znajdują się maszyny. Szkodę obliczają na 1 miljon lirów. Fabryka ta zatrudniała 825 robotników.

Berlin 27. lipca. Dziś po południu zgromadzić się ma pewna ilość właścicieli domów, położonych przy ulicach, któremi cesarz austrjacki wjeżdzać będzie, ażeby porozumieć się co do odpowiedniego przystrojenia swych domów.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 lipca 1889.

Hotel Europejski: F. Höller z Wiednia. A. Prock z Lincu. J. Bäcker z Wiednia. G. Kottowitz z Wiednia. W. Radoński z Pohaczowa.

Hotel Langa: Dr. N. Seinfeld z Wiednia. J. Rittermann z Krakowa. S. Pineles z Wiednia. F. Zatiranda z Weipert. A. Blaschke z Wiednia. H. Głębocki z Rosji. I. König z Wiednia.

Hotel Angielski: J. Żyliński z Warszawy. Z. Herman z Rzepniowa. E. Hofman z Sambora. F. Mazewski z Kijowa. S. Lachowicz z Kokoszyniec. J. Kosiński z Kocmania. Z. Stasiniewicz z Wierzbicy.

Lwów. Z Izby handlowej 27 lipca 1889.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	191 —	194 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	233 75	236 75
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	277 —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku hyp. galic. 5 prc. w. n.	100 —	101 —
6% Listy zastaw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let.	— —	— —
Banku hyp. galic. 5 prc. 10% pr.	103 —	104 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	96 —	97 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 80	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	93 80	94 80
„ „ „ 4½% „ „	98 70	99 70
„ „ „ 4% „ „	92 80	93 80
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d) 6%) 3% w likw.	57 50	59 —
„ „ „ „ (d) 5%) 2½% „	48 —	50 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 10	105 10
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 50	97 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	24 —	26 —
„ „ Stanisławowa	— —	38 —
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.60	5 70
Dukat cesarski	5.64	5.74
Napoleondor	9.48	9.58 —
Półimperjał rosyjski	9.72	9 82
Rubel rosyjski srebrny	1·36	1·48
„ „ papierowy	1 21½	1·23½
100 marek niemieckich	58 40	59·40

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 lipca. godz. 1. min. 50.

Akcje kredyt	304 65	Węg. kolej półn. wschodn.	186·—
Alpiny	73 75	Wiedeńskie losy kom.	143·75
Kredyty węg.	317·75	Akcje tyton.	109·—
Anglobanki	124·—	Gal. obl. indem.	104·75
Uniony	225·—	Elbethale	214·75
Ludwiki	192 75	Länderbanki	232 80
Nordbany	251·—	Renta zł. węg	100.25
Lombardy	119·—	Bankvereiny	107·—
Losy tureckie	30·80	Renta węg. pap.	94·75
Staatsbahny	222·75	Ruble	1.26·35
Czerniowieckie	234·—		

Usposobienie silne.

C. k. Dyrekcja ruchu kolei państwowych we Lwowie

Wyciąg z rozkładu jazdy ważny od 1 lipca 1889

Odjazd ze Lwowa

ku Stryjowi:

5 godz. 50 m. z rana pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Stróże, Orlo, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna.

10 godz. 20 m. przed połud. pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Stanisławowa i Husiatyna.

8 godz. 45 m. wieczór, pociąg osobowy do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu.

Ku Stanisławowu:

9 godz. 20 m. z rana pociąg pospieszny do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

9 godz. 50 m. z rana pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna.

10 godz. 8 m. wieczór pociąg mięszany do Stanisławowa, Czerniowiec, Suczawy i Czortkowa.

Ku Bełzcu:

7 godz. 49 m. z rana, pociąg mięszany do Bełzca i Sokala. 2 godz. 44 m. po połud. tylko co sobotę pociąg mięszany do Bełzca.

5 godz. m. 1 po połud. tylko we Wtorek, pociąg mięszany do Bełzca.

---

gorące uznanie dla licznych cnót wybranego ludu. A nie zdarzyło nam się czytać wymowniejszego potępienia niedorzeczności i niesprawiedliwości antisemickich wybryków nad to, które spotykamy w Homunculusie.

Jest tedy Homunculus epopeją — epopeją filozoficzną i dydaktyczną, nie wyglądając bowiem wcale na to, jest dzieło to celowym utworem. Tylko, że celowość ta, jakkolwiek jasna, nie jest wyrazem z góry powziętego widzimisię, lecz wytryska z prawdy. Oto w kilku słowach teza tej książki:

Homunculus — to duch, to umysł, to inteligencja. Loreley — to uosobienie zmysłowej natury człowieka. Duch, umysł, inteligencja i zmysły nie wystarczają dla ludzkości: potrzeba serca, potrzeba uczucia. Duch i zmysły szamocą się w wieczystej rozterce; tylko uczucie może dać ukojenie i wewnętrzne zadowolnienie i święte przywiązanie do życia.

Ludzkość cierpi dziś na brak uczucia i nie może niczem ogrzać swej wychłodłej piersi. Umysł odgrywa potężną rolę w dziejach świata, lecz rola ta nie powinna przeważać nad rolą, jaką odgrywać winno sumienie. Harmonja może być wtedy jeno osiągnięta, gdy z postępem umysłowym w parze idzie postęp moralny. Inaczej kroczy się do bankructwa.

Lecz jakże godzi się ta nawskróś ludzka teza z fantastyczną fabułą bajki? — Przewybornie! I tutaj właśnie występuje na jaw mistrzowstwo autora. Zauważyliśmy już, że Homunculus i Loreley, pozostając hybrydami, myślą, czują i działają po ludzku, że żyją ciepłem ludzkiem, życiem i są typami — on mężczyzny, ona kobiety (fille de marbre) pod koniec XIX w.

A jednak bajka, stawszy się prawdą, pozostaje fantastyczną bajką, którą się czyta z takiem zajęciem, z jakiem dzieci słuchają bajek piastunki. I ani się człowiek spostrzega, doszedłszy do końca, że mu przez trzysta stron wykładano głęboką filozoficzną tezę i że mu podano obrok duchowy w rusałczanej czarze, którą haszyszem napełniła zwodnica — Fantazja!

Anonse PP Abonentów.

które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.

Zarząd dóbr Łopuszka mała poczta Kańczuga, potrzebuje zaraz szafarki, któraby przytem umiała dobrze gotować. Zgłoszenia listowne z odpisem świadectw tamże

Piech Aleksander bronzownik w Sanoku wykonuje wszelkie naczynia kościelne i cerkiewne.

Urządzenie na garkuchnię, jakoto: stoły, ławki, krzesła tudzież naczynie kuchenne, wreszcie kocioł miedziany za bezcen do nabycia. Także częściowo. Ulica Blacharska l. 13 we Lwowie.

Poszukuje się dwu letnich i zdrowych Ananasów flanców tak zwane folgepflanzen. Oferty przyjmuje Kozubek w Kamionce Strumiłowej.

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. Manieckiego. — Zarządca Walenty Hodek.